

W I C I

NACZELNY ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XVI

Warszawa, 18 stycznia 1948 r.

Nr 3

Treść

W. WĄSIK — O wyścigu pracy w Rolnictwie. Z. SOLARZOWA — Chodzi o prawdę. W. PRANDOTA — „Wspólnota w dal”. NAGRODA KONKURSOWA — Do jakiego zawodu chciałbym się przygotować i dlaczego? P. JARZYNA — O przymus w oświacie rolniczej.

Numer zawiera: „WYCHOWANIE SPOŁECZNE”; „PRZEGLĄD PRASY I WYDARZEŃ”; „Z ŻYCIA NASZEJ ORGANIZACJI” oraz wiersz KIRLY NOWACZYKA.

Cena 10 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZOD ISC.”

WINCENTY WĄSIK

O wyścigu pracy w rolnictwie

Podniesienie produkcji rolnej jest sprawą zasadniczą w obecnej sytuacji gospodarczej Polski Ludowej.

Nie można odbudować szybko przemysłu bez równoczesnego dźwignięcia rolnictwa. A już zupełnie nie ma mowy o szybkim rozwoju w uprzemysłowieniu kraju, jeśli równoległe nie będzie rozwijało się rolnictwo.

Tak jak w polityce wewnętrznej fundamentem rozwoju Polski Ludowej jest sojusz robotniczo - chłopski, tak znów w rozwoju ludowej ekonomiki naczelnym założeniem jest i będzie idea Polski Przemysłowo-Rolniczej, opartej o skoordynowany plan rozwoju przemysłu i rolnictwa.

Te podstawowe postulaty demokracji ludowej znajdują coraz to szerszy zasięg w świadomości i przekonaniach zarówno czynników kierowniczych, jak i w opinii szerokich mas ludowych.

Tak jak w czasie hitlerowskiej niewoli przodowniczka część narodu walczyła z okupantem, słuchając swoich przywódców, tak dziś w czasie pokoju masy pracujące podążają za swoimi nowymi przodownikami pracy.

Już w obecnym czasie są setki przodowników pracy w przemyśle, którzy zorganizowali ofensywę o podniesienie produkcji i wyścig o szybszą odbudowę kraju. Społeczeństwo całe zwraca się z serdecznym uczuciem i uznaniem do tych pionierów, którzy pierwsi w zorganizowany sposób, wcielają w życie wielką ideę pracy dla Polski Ludowej.

Dziś można stwierdzić, że właśnie dzięki wyścigowi pracy w przemyśle zainicjowanym

przez robotnika Pstrowskiego w górnictwie, a podjętym przez tysiące robotników całego przemysłu Polski Ludowej, i popartym ze wszystkich sił przez Zw. Zawodowe, przez bratnie organizacje młodzieżowe — ZWM i OM TUR, przewidywany plan w przemyśle na rok 1947 został wykonany.

W górnictwie osiągnięcia są imponujące, bo przekroczono produkcję przedwojenną, w innych gałęziach przemysłu osiągnięto również większe wyniki,

niż przewidywały normy planu na rok 1947.

Oczywiście nie mniejsze są wysiłki, nie mniejsza praca i dość dobre wyniki warstwy chłopskiej w dziedzinie odbudowy rolnictwa.

Nie wszyscy jeszcze obiektywnie zdają sobie sprawę z ofiar wsi w walce o niepodległość Polski i faktycznego wkładu warstwy chłopskiej w budowę Polski Ludowej.

Należy sobie uświadomić w jakich warunkach powojennych

wystartowało polskie rolnictwo. Stan wsi po wojnie był następujący: 400 tys. gospodarstw chłopskich zostało zniszczonych, okupant wyniszczył inwentarz żywy. W Polsce po wojnie pozostało około 30% bydła i 40% koni w stosunku do pogłowia stanu przedwojennego. W pierwszych latach powojennych pogłowie świń i drobiu, zostało bardzo przerzedzone ze względu na brak lekarstw. Dopiero w r. 1947 zorganizowano krajową produkcję lekarstw i szczepionek. Rolnictwu dał się we znaki brak pasz, powstały głównie z powodu klęsk żywiołowych (mrozy, susza, powódzie), co uwydatniło się zwłaszcza w czasie ostatniego roku.

Aczkolwiek poprawia się sytuacja po wojnie z roku na rok w stosunku do przedwojennej na odcinku dostarczenia rolnictwu nawozów sztucznych — to jednak posiadamy brak jeszcze około 50% obornika, tak ważnego w produkcji rolnej.

Nie należy zapominać, że Polska Ludowa odziedziczyła — zapóźnione w rozwoju rolnictwa gospodarstwa chłopskie bez maszyn rolniczych, wieś drewnianą bez elektryczności obciążoną analfabetyzmem itp.

Należy również pamiętać, że każda epoka, zarówno szlachecko - pańszczyźniana, jak następną kapitalistyczno - najemna pozostawiły coś niecoś dobrego dla miasta, a dla wsi nic, jedynie grozę wspomnień, nienawiść, ciemnotę i biedę.

W miastach pobudowano wszystkich typów szkoły, teatry, kina, czytelnie, biblioteki, w miastach pobudowano piękną

(Dalszy ciąg na str. 2)

ROCZNICA

15 stycznia br. upływa 3 lata od rozpoczęcia wielkiej zimowej ofensywy Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Przeszła ona już do historii jak wszystkie inne bojowe czyny naszych najbliższych sprzymierzeńców, niosących wolność na rodem Europy i świata. Już 17 stycznia została oswobodzona Warszawa, w dalszej zaś kolejności Kraków, Łódź, Poznań, Katowice, Wrocław, Szczecin. Po raz pierwszy od setek lat stopa polskiego żołnierza stanęła na ziemi ojców nad Odrą i Nysą, aby raz na zawsze połączyć je z macierzą.

W ogniu walki frontowej krzepły siły odrodzonej armii polskiej, krzepła przyjaźń narodów słowiańskich. Wspólny trud, wspólny cel, wspólne ofiary ponoszone w wielkiej ofensywie przeciw faszystom,

przeciw jego morderczym planom został zakończony w pierwszym etapie na zgłiszczach Berlina, którego zdobycie było ukoronowaniem bojowych czynów wojsk radzieckich i polskich.

Przez szereg tygodni naród Polski obchodził będzie rocznicę wyzwolenia swoich wsi, miast i miasteczek, według właściwej kolejności. Myśli nasze i serca zwrócają się do tych mogił i cmentarzy żołnierskich, gdzie spoczywają kości naszych ojców, braci i sprzymierzeńców, poległych „za naszą i waszą wolność”. Z ich to bowiem ofiar i krwi wzrosła Nowa Polska. Polska w granicach piastowskich. Polska bez obszarników i karteli. Polska mająca znaczenie i szacunek narodów Europy i świata, narodów miłujących wolność i pracę.

(Dalszy ciąg ze str. 1)

ne, nowoczesne gmachy, nawet małe miasteczka zelektryfikowano, a wiele z nich skanalizowano, wybrukowano ulice, założono parki, boiska sportowe.

W miastach skupiono urzędy i instytucje państwowe, społeczne, naukowe itd. A na wsi nie inwestowano absolutnie nic, jedynie eksploatowano chłopów przez całe wieki.

I to też musimy wziąć pod rzetelną uwagę i rozważyć, zwłaszcza jeśli o wsi dyskutują niedowarzone głowy pseudodemokratów, ze środowisk inteligentko-mieszczaniskich.

Nie trzeba też zapominać, że jeśli w przemyśle polskim zaraz po skończeniu wojny robotnik odgruzował zniszczoną fabrykę, robotnik organizował tę fabrykę stając się jej dyrektorem, a u góry planowali produkcję dzielni przywódcy klasy robotniczej, to zgoła inaczej przebiega linia rozwojowa polskiego powojennego rolnictwa.

W rolnictwie zostały zlikwidowane folwarki, ale pozostali na stanowiskach w instytucjach rządowych różni ekonomowie obszarników, a nawet i obszarnicy. To niestety nie wyszło na zdrowie rolnictwu, nie wpłynęło na proces podniesienia produkcji rolnej. Nie tylko Mikołajczyk na stanowisku ministra rolnictwa wpływał hamująco na rozwój rolnictwa, sabotował reformę rolą, oświatę rolniczą, otoczył się zausznikami „naprawiaczami” i „poniatowszczykami”, urządził swoich przyjaciół nadając im piękne gospodarstwa poniemieckie.

Za okresu urzędowania Mikołajczyka działały „sanacyjne” — o tendencjach ziemiańskich instytucje jako agendy Mikołajczyka — Izby Rolnicze i Urzędy Ziemskie. Te urzędy i większość ludzi z tych instytucji z Mikołajczykiem na czele uwsteczniła rolnictwo, nie wychodząc nawet z inicjatywą w dziedzinie przebudowy ustroju rolnego, odbudowy rolnictwa i podniesienia produkcji rolnej. Dla całokształtu obrazu trzeba koniecznie wszystkie przesłanki ujawnić, po to, ażeby jak najobiektywniej ocenić i trafnie wnioskować. Dlatego zatrzymałem się dłużej nad powyższymi faktami, naświetlając stosunki i warunki w rolnictwie, zanim przejdę do omówienia problemu współzawodnictwa w rolnictwie.

Mimo tych obiektywnie trudnych warunków dorobek klasy chłopskiej po wojnie jest ogromny. Wystarczy tu podkreślić zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych, uprzątnięcie te-

renu pól ze zniszczeń wojennych (oczyszczenie z min, zasypianie rowów i okopów) obsianie pól, odbudowanie zniszczonych gospodarstw, dostarczenie żywności dla miast, uiszczenie w terminie podatku gruntowego w zbożu, uprzednio dostarczanie państwu kontyngentów zbożowych i mięsnych. Za usługę wsi i klasy chłopskiej jest to, że rząd w Polsce Ludowej pierwszy mógł znieść z pośród krajów europejskich kontyngenty żywnościowe, przy tym należy dodać, że sytuacja żywnościowa w Polsce jest dużo lepsza niż w innych krajach Europy, więcej bogatych i mniej zniszczonych przez okupanta i działania wojenne.

Współzawodnictwo pracy w rolnictwie jest to poważny problem, dlatego w jednym artykule tego zagadnienia omówić niepodobna.

Z inicjatywą współzawodnictwa w rolnictwie wystąpił Związek Samopomocy Chłopskiej. Z podobną inicjatywą wyszły w pracach społecznych wystąpiło jeszcze wcześniej Stronnictwo Ludowe, rzucając koncepcję gmin przodowniczych.

O wyszyciu pracy w rolnictwie mówił również Minister Minc na plenarnym posiedzeniu ZSCh w dn. 18 listopada 1947 r. oraz Minister Dąb-Kocioł.

Na ten temat podjęte zostały z inicjatywy Zarządu Głównego „Wici” rozmowy z Prezydium Zarządu Głównego ZSCh i ZWM, w wyniku których postanowiono wspólnie w ramach swoich organizacji zorganizować i przeprowadzić współzawodnictwo pracy na wsi.

Sama koncepcja jest słuszna i konieczna, a nade wszystko jest niezmiernie potrzebna dla całości gospodarki narodowej skuteczna realizacja tej koncepcji.

Współzawodnictwo w rolnictwie jest sprawą nadzwyczaj skomplikowaną, wyniki pracy w rolnictwie są trudne do uchwycenia.

Projekty w układaniu wszelkich planów uzależnione są od wielu elementów, np. w uprawie zależeć będą wyniki nie tylko od racjonalnej uprawy, staranności, gatunku ziarna — ale i od wypadkowych okoliczności jak: mrozy, susze, powodzie, w hodowli znów od chorób, nieszczęśliwych wypadków itp.

oo

POSIEDZENIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO

W dniach 12 i 13 stycznia br. odbyło się zwyczajne posiedzenie Zarządu Głównego Związku Młodzieży Wiejskiej R. P.

Podobnie wyszyciu zespołów PRW będzie uzależniony od rozmaitych warunków społecznych, materialnych, kulturalnych, sił przodowniczych, fachowych, metod, pracy itp.

Nie jest moim zadaniem podawanie w tym artykule programu współzawodnictwa w rolnictwie. Zwrócę uwagę tylko na sprawy zasadnicze odnośnie samej koncepcji.

W programie wyszyciu pracy na wsi stawiamy sobie za cel: więcej produkować, poprawić jakość produkcji, ale nie stawiamy sobie zadań — więcej czasu poświęcać w pracy w rolnictwie, skoro i tak obecnie — zwłaszcza w sezonie chłop i cała rodzina pracuje kilkanaście godzin na dobę. Podobnie przeciążona jest kobieta wiejska — zwłaszcza w gospodarstwie małorolnym i średniorolnym.

Współzawodnictwo należy zatem organizować tak, ażeby przy mniejszym nakładzie sił fizycznych, więcej wyprodukować z hektara.

Stąd przy planowaniu trzeba będzie przewidzieć: wyszyciu gmin, gromad w zelektryfikowaniu wsi, w umaszynowaniu gospodarstw, zorganizowaniu siewu maszynowego, gromadzenie likwidowanie nieużytków, odlogów i walka z chwastami.

W tych pracach dużą rolę odegrać winna młodzież wiejska.

Dobra organizacja pracy gospodarni wiejskiej w kuchni, porządek w spiżarni czy komorze, porządek w obejściu gospodarskim, czystość w oborze, stajni i chlewie — obok racjonalnego żywienia i pielęgnowania — to w wielu wypadkach zmniejszenie poważne bezproduktywnej często harówki i podniesienie produkcji, zabezpieczenie przed chorobami i upadkiem inwentarza w gospodarstwie.

Zastosowanie w rolnictwie żniwiarki, siewnika, kosiarki, kopaczki, młockarni, kierała — to zaoszczędzenie ogromne sił fizycznych, a równocześnie usprawnienie pracy.

Przy układaniu współzawodnictwa gromad wiejskich trzeba wyjść od podstawowego elementu opracowania planu, który by odciążał poważnie od pracy fizycznej chłopą, usprawniał pracę, nastawiał na społeczne formy działania.

Współzawodnictwo winno być przeprowadzone w sposób

powszechny, a zatem należy wciągnąć do prac wszystkie organizacje pracujące na wsi oraz instytucje, związane bezpośrednio ze wsią.

Współzawodnictwo winno być przeprowadzone w zakresie podniesienia stanu kulturalnego, oświatowego i zdrowotnego wsi.

Wyszyciu winien być przeprowadzony między gminami, np. która gmina pierwsza zorganizuje bibliotekę gminną, pobuduje 8-klasową szkołę powszechną, założy ośrodek zdrowia, urządzi boisko sportowe itp.

Wyszyciu pracy winny podjąć ogniwa terenowe Wici, np. powiaty między sobą muszą rywalizować w kierunku — kto więcej zorganizuje i prowadzi będzie zespołów PRW, lub który z Zarządów Pow. wywiąże się najlepiej z obowiązków organizacyjnych — jak rozprawienie legitymacji członkowskich, zbieranie składek członkowskich, zwiększenie prenumeraty pism związkowych itp.

Zawody winny być między poszczególnymi ogniwami omówione, uzgodnione wspólnie zaplanowane i bezwzględnie doprowadzone do końca. Pomyśleć również musimy o zamknięciu tych konkursów, ogłoszeniu wyników, o zorganizowaniu rzetelnej propagandy i informacji, co będzie wychowawcze i będzie podjętą dla więcej ospałych kół — nawet trzeba pomyśleć nad sposobami wyróżnień, nagród itp.

Współzawodnictwo w rolnictwie winno być przeprowadzone szerokim frontem, na wszystkich odcinkach skomplikowanego życia wsi.

Ale w planach współzawodnictwa, które nie mogą być scentralizowane — tak, jak w przemyśle, muszą być wskazane konkretne zadania.

Te zadania łącznie zmierzają do głównego celu — do podniesienia produkcji rolnej.

Stawiając ten ważny problem współzawodnictwa przed Związkiem do realizacji, podaliśmy przykładowo niejako kilka tematów do opracowania. Po trzeba współzawodnictwa na tej linii, należy propagować, planować prace w oparciu o miejscowe warunki, potrzeby i środki realizacyjne, przeprowadzić niezbędne rozmowy ze ZSCh i organizacjami młodzieżowymi.

Zorganizowane współzawodnictwo pogłębi wiele prac Związku, które są już prowadzone, oraz przyczyni się do skoordynowania wszystkich sił społecznych wsi dla dobra Polski Ludowej.

Wincenty Wasik

„Wici”. Szczegółowe sprawozdanie ukaże się w następnym numerze „Wici”.

ZOFIA SOLARZOWA

CHODZI O PRAWDĘ

Wszystkim nam, którzy bierzemy czynny udział w życiu Polski Ludowej, zależy gorąco na ogromadzeniu wszystkich myślących ludzi z miast i wsi — w pracy rzetelnej, szczerzej, a nawet z entuzjazmem podejmowanej, na nowych drogach społecznego rozwoju.

Doświadczenie, uczciwość i elementarna świadomość praw społecznego życia — wskazują nam nie tylko cele, ale i metody obowiązujące w tym społecznym, młodym marszu.

Chcemy, aby wszystkie środowiska społeczne włączyły się w nurt narodowej myśli, kultury i pracy. Aby jednak wartości każdego środowiska, każdej grupy i każdego człowieka były istotnie pozytywne, trzeba wytworzyć opinię i atmosferę sprawie tej sprzyjającą.

Więc — prawdziwość faktów, zaufanie wzajemne, i dobrowolność służby społecznej.

Więc — uczciwy stosunek do Państwa, szacunek dla wysiłków grup społecznych i zarówno myślowy jak i uczuciowy pozytywny stosunek do przemian ustrojowych, więc wychowanie w duchu demokracji, współdziałania i współczucia — to warunki takiej atmosfery i głębokiej, prawdziwej propagandy.

Wiemy, iż są ludzie i środowiska, które przekonać się nie dadzą. Ze nasze państwo ludowe demokracji zmuszone jest często do zdecydowanej walki i przymusu — chociaż — przymus i walka, to nie koniecznie terror.

Są jednak w Polsce żywe środowiska społecznych przemian, są ogniska kultury demokratycznej i są ludzie zahartowani na drogach postępu i wyrośli z gruntu społecznych tęsknot.

Nie jest ich mało. Różne były ich nazwania i znaki, ale łączyła ich jedna myśl zasadnicza.

Ogromadzenie tych ludzi przy demokracji — nie byłoby trudne.

Obyczaje ich wymagają jednak szacunku i prawdy.

Jakże podniósłby się poziom dzisiejszego życia, gdyby obyczaje dopełniły proces przemiany.

PAMIĘTAJ O UREGULOWANIU PRENUMERATY „WICI“.

ju społecznego, politycznego i gospodarczego — ale nie każe „przemieniać“ wartości osobistych takich jak prosta uczciwość i wiara w to, co się robi.

Szyfową zaś wydaje się praca wychowawcza masowa, kiedy się masom mówi: Jesteście ciemni i zacofani, — a ze stanu ciemnoty i głupoty wyprowadzić was może jedynie taka a nie inna recepta z góry przepisana, tak, a nie inaczej pieczętujący się ludzie, niezależnie od ich osobistej wartości.

Ostatecznie — ludzie mogą uwierzyć w to, — ale... wtedy sprawa staje się już zupełnie beznadziejna.

Na szczęście, jest ogromna ilość tegich charakterów i odpowiedzialnych członków gromady. Złą wolę i głupotę wmówić w nich jest niezmiernie trudno.

Dlaczego to piszę?

Oto dlatego, że rzuca się dziś w oczy każdego patrzącego pilnie człowieka, że w metodach propagandy i wychowania mas społecznych — coś jest nie w porządku. Właśnie — od strony interesu Państwa i Demokracji.

Piszę te słowa w najszczerzej, uczciwej trosce o skupienie wszystkich przy wysiłku budowania Nowej Polski. Piszę z całą odpowiedzialnością za każde słowo. Wierzę, że ludzie kierujący życiem Polski — nie znajdą fałszu — czy niebezpieczeństwa w słowach podobnie myślących ludzi.

Twierdzą, że jest jakaś grupa ludzi z powołanych do kierowania propagandą i wychowaniem — którzy źle się przysługują Państwu i sprawie demokracji.

Głoszą oni prawdę oderwanych faktów — nie zaś zjawisk, których ocena warunkowana jest perspektywą i syntezą.

Metoda ta powtarza się. Jest umowna. Wchodzi niestety — w obyczaj.

Na drogach chłopskiego życia — widzimy je jaskrawo.

Oto przykłady:

„Urabia“ się opinię — że wieś — to kołtuństwo, zacofanie i dżungla w dziedzinie kultury.

Ogniska kultury promieniujące najmocniej na wieś — to Uniwersytety Ludowe. Trzeba urobić sąd o ich wartości — oczywiście — wtecznej.

Oto — na konferencji Uniw. Ludowych województwa Łódzkiego jest obecny przedstawi-

ciel redakcji „Wsi“. — Słucham jak sam stwierdza rewelacyjnej dla siebie wiadomości.

Dowiaduje się o tym, iż setki wychowanków Uniw. Ludowych — wiążą się pozytywnie z obecną rzeczywistością. Że przygotowują się do wyraźnych funkcji społecznych. Że pozbywają się urazów i nieufności.

Że wychowawcy w Uniw. Ludowych w warunkach nieprawdopodobnie ciężkich dokonują ogromnego dzieła: Wzbudzają w młodzieży entuzjazm do pracy w Nowej Polsce.

Przedstawiciel „Wsi“ zwierza się nam na owej konferencji z uczucia zawstydzenia — wobec tak pozytywnych osiągnięć — w warunkach tak ciężkich.

Przyznaje, że „filozofowanie“ odgórne — raczej miało się z prawdą tych osiągnięć. Ów pan jest szczerze przejęty, nieomal wzruszony.

Twierdzi, iż i „Wieś“ — wybijała często — otwarte już najczęściej wrota. Że w Uniw. Ludowych dokonywały się ogromne, pozytywne przemiany, podczas kiedy zapaleni reformatorzy społeczni zarzucali im wsteczność.

Rozchodzimy się z konferencji — z otuchą! Nareszcie ktoś powie prawdę. Nareszcie spojrzymy sobie w oczy z ufnością.

I oto — rezultat naszej naiwnej wiary: we „Wsi“ ukazuje się sprawozdanie urągające prawdzie i uczciwości.

Owszem. Są dosłowne cytaty. Ale jakże nierzetelnie skojarzone i naświetlone.

Kiedy któryś z kierowników Uniw. Ludowego szczerze i obiektywnie mówił o cieniach i blaskach — o niedociągnięciach i osiągnięciach swego zespołu — „Wieś“ — cytuje tylko cienie i tylko niedociągnięcia.

Ani słowa o ogromnych zwycięstwach i rzetelnych zdobyczach. Jedynie „wierny“ cytat — dyskwalifikujący placówkę.

Nie wierzycie?

Wiem niechże za przykład posłuży Brus: Mówiliśmy o naszym współżyciu z Łodzią robotniczą. O teatrze — który wiąże środowiska. O słuchaczach, którzy przyszli do nas z P. S. L.-u — a nawet często — z „lasu“ i przez Brus — doszli do pogodzenia się z dniem dzisiejszym. Wiele jeszcze — pozytywnych osiągnięć pracy wykazywaliśmy. — Nie ukrywaliśmy i ciężkich warunków

materiałnych — nieprawdopodobnych trudów związanych ze zdobywaniem grosza za pracę.

Nic z tego nie spamiętał pan „ze wsi“. — Za to dokładnie zanotował, że słuchacze do Brusu przychodzą po to, aby czas spędzić, pochodzą z reakcyjnych środowisk i są na b. niskim poziomie umysłowym.

No bo jakże. Trzeba, aby U. Ludowe były reakcyjne, trzeba, aby w nich wychowywano na śpiewkach i mrzonkach — trzeba przekonać świat o tym, że dopiero „nowi ludzie“ ze „Wsi“ nauczyli pracowników U. L. — rozumu.

Nic dziwnego, że film polski idąc po linii intencji tego typu „nowych ludzi“ — zdobył się na rzecz tak niewiarygodną, jak „Jasne Łany“.

Trzeba było powiedzieć raz wyraźnie i głośno, w Polsce i zagranicą, że chłop Polski — te najwyżej głna do ulepienia zeń — człowieka.

To przecież „prawda“. Ta sama metoda. Są przecież wsie — żyjące w nędzy i brudzie. Są na wsi pijacy i złodzieje. Ale czy z tego faktu wynika, że nie ma tam wspaniałych tradycji postępu — szerokiego ruchu społecznego, wielkiej tęsknoty do ulepszeń technicznych, masowego odpływu do szkół, borykania się z głodem i nędzą po miastach — właśnie dla zdobywania wiedzy i realizowania postępu.

Z przykładów nędzy i zwyrodnienia na wsi — nie wynika też prawda, że robotnik nie pije i nie kradnie nigdy, że wieś czekała lata całe biernie na promyk kultury — przyniesiony przez robotnika właśnie.

Prawdą jest natomiast to, co mówimy śmiało i szczerze, że robotniczy rząd — otworzył wsi wrota do realizacji sprawiedliwego i ludzkiego życia. Że stworzył warunki do pełnego wyrazu wartości społecznych radykalnego chłopskiego ruchu, który był — i który w pewnym okresie był jedyną legalną reprezentacją demokracji.

Prawdą jest — że ruch młodzieży chłopskiej wypracował wysokiej wartości moralnej postawę społeczną i że wartości te, skojarzone dziś z nowym programem społecznym — mogą jedynie gwarantować jego realność i trwałość.

(Dokończenie na str. 4)

WIKTOR PRANDOTA

„WSPÓLNOTA W DAL“

New — Harmony (Nowa Harmonia) Roberta Owena powszechnie uważana jest za pierwszą wspólnotę. Wspólne władanie ziemią, wspólna kuchnia, zespołowa praca były idealami jakie przyświecały Robertowi Owenowi, który teorie przez siebie głoszone starał się realizować w życiu. Nowa Harmonia stosunkowo szybko upadła, za to na innych odcinkach (w przemyśle) Owen mógł po-

(Dok. ze str. 3)

Czy prawda ta jest komuś w Polsce solą w oku? Czy tylko ogłupiony chłop: ma być pożytecznym „materiałem“ do budowy Nowej Polski?

Doprawdy — tu jest fatalne nieporozumienie. W czasie, kiedy sprawa porozumienia i zbratania się chłopów i robotników jest dla nas wszystkich sprawą życia i zyciostwa — ta metoda udaremnia każdy rzetelny wysiłek.

Z gorącą i dobrą wolą trzeba by zwrócić się do ludzi, którzy urabiają opinię. Do pisarzy, publicystów i reżyserów.

Żeby zaczęli dzieło wiązania i bratania budowane na prawdzie. Z prawdy — zrodzi się zaufanie. Prawda — będzie świadectwem siły. — Prawda będzie trwałym fundamentem Ludowej Polski.

Pisma młodzieżowe, pisma chłopskie, polityczne, a szczególnie te, które reprezentują kulturę Nowej Wsi — mogą dokonać wielkiego dzieła — zespolenia środowisk i ich kulturowych osiągnięć. Zdołają tego dokonać jedynie prawdą i jedynie poziomem, na którym równi z równymi wypracować będą wspólną myśl i drogę.

Niechże „Więść“, — która niewątpliwie żywotnością, poziomem intelektualnym i ogromną skalą zainteresowań wychowuje opinię — zdobędzie się na jedyne świadectwo siły — jakim jest prawda. Zyska wtedy ogromną ilość i ważkich piór, myśli, serc i charakterów.

Niechże teatr, film, radio i prasa — każde narzędzie propagandy — sięgnie do źródeł i środowisk rzetelnie demokratycznych, kulturalnych i z dnia społecznego wyrastających.

Wtedy — wspólnym naszym dziełem będzie potężna, powszechna i rzetelna propaganda prawdy o Polsce Ludowej.

Zofia Solarzowa

szczyć się poważnymi sukcesami. Dziesięciogodzinny dzień pracy, niezatrudnianie dzieci w fabrykach, świetlice, biblioteki — były niewątpliwie osiągnięciami na tamte czasy wprost zdumiewającymi (parlament angielski dzięki Robertowi Owenowi i lordowi Fatesbury uchwalił ustawę zakazującą zatrudnianie dzieci w przedsiębiorstwach 1819 r.).

Lecz nie tylko Anglicy mają swego Roberta Owena, bo okazuje się, że i u nas żył człowiek, który podobne eksperymenty robił na początku XX-go wieku. W jednym numerze „Drużyny“ z 1914 r. znajduje się sprawozdanie specjalnego wysłannika następującej treści: „Czytelnicy „Drużyny“ niejednokrotnie zapytywali, wiedzeni słuszną ciekawością, co się dzieje z gospodarstwem udziałowym pod Pilicą, o którym to gospodarstwie wspomnieli „Drużyna“ w roku zeszłym.

Sprawa przedstawia się jak następuje.

Za staraniem i inicjatywą p. K. Gomółki, stolarze z Pilicy, w kwietniu roku zeszłego, grupa złożona z 12 przeważnie młodych ludzi, nabyła na przedmieściu Pilicy gospodarstwo 52-morgowe. Ażeby zebrać potrzebny kapitał, każdy z zapisanych kandydat musiał dać 300-rublowy wkład, jeżeli był kawalerem i 500-rublowy, jeżeli był żonatym.

Nie wszyscy jednakże zapisani byli widocznie dobrani i nie wszyscy rozumieli cel takiego gospodarowania, bo w ciągu półtora roku od założenia tego gospodarstwa przeszło połowa współników odebrała swoje wkłady i wycofała się z przedsiębiorstwa, wobec czego jest tam bardzo odczuwany brak rąk do roboty i kapitału obrotowego a nawet gotówkę na spłacenie długów, zaciągniętych na zwrot wkładów występującym z tej wspólnoty.

Mają dom o kilku mieszkaniach, w którym się rozlokowali. Kuchnię posiadają wspólną, razem jadają. Tak samo byłoby w całej wsi, gdyby udało się ją założyć. Kasa jest wspólna. Nikt własnych osobistych pieniędzy posiadać tam nie może i nie potrzebuje.

Związek nasz jako inicjator akcji spółdzielczo - parcelacyjnej na Ziemiach Odzyskanych interesował i interesuje się tego rodzaju doświadczeniami. Stąd też Wydział Osadnictwa Spółdzielczo - parcelacyjnego,

Wydział Przebudowy Wsi i Wydział Organizacyjny postanowiły dotrzeć do Pilicy celem zorientowania się na miejscu, jakie były losy wspólnoty na Bergierówce (Bergierówka to nazwa tego wspólnego gospodarstwa).

Udział w wycieczce wzięli: Kol. Kol. Jan Dusza, Jan Kołodziej, Tadeusz Kwas, Jerzy Maluj i Wiktor Prandota.

Rano 30 grudnia 47 r. wyjechalimy w kierunku Kielc. Kierownictwo wycieczki powierzono kol. Kwasowi Tadeuszowi jako gospodarzowi tej ziemi. Wprawdzie obecnie Pilica wraz z całym powiatem olkuskim już nie leży w województwie kieleckim lecz krakowskim, ale ongiś wchodziła w skład t. zw. Gubernii Kieleckiej i to zobowiązywało kol. Kwasę do doprowadzenia całej grupy na miejsce przeznaczenia. Gdyby nie zasy śnieżne pod Pilicą dotarliśmy samochodem do zagrody Gomółków. Kilkakrotne popychanie nowoczesnego środka lokomocji, jakim jest niewątpliwie samochód, na niewiele się zdało. W odległości 4 km. od Pilicy zamieniliśmy 45 Koni Mechanicznych na jednego młodego żrebaka, który zaprzężony do małych sanek dowiózł nas do chałupy Ignacego Gomółki. Gospodarza nie zastaliśmy w domu. Młody chłopak odszukał bardzo szybko ojca w jednej ze spółdzielni położonej w środku miasteczka. Przedstawiony nam starszy pod siedemdziesiątkę, dość jeszcze zażywny człowiek okazał się bratem Kacpra Gomółki, tego, który stanowił główną sprężynę i serce „Wspólnoty w dal“. Myśl założenia spółdzielczego gospodarstwa rolnego zrodziła się w głowie Kacpra Gomółki dość wcześnie. Na wiele lat przed rokiem 1911 w czasie wędrówek po Kijowie, Charkowie i Wilnie, w okresie studiowania pism Niemojewskiego i „Drużyny“ — Kacper Gomółka snuł plany stworzenia przyszłej wspólnoty rolnej. Postępować i radykał wyklęty przez okolicznych księży w r. 1911 postanawia założyć spółdzielnię rolną. Po zebraniu odpowiedniej grupy ludzi udaje się do Kielc, ażeby rejentalnie nabyć 50 morgowe gospodarstwo na Bergierówce. Władze gubernialne zezwolenia na tego rodzaju eksperyment odmówiły. Wówczas to Kacper Gomółka pisze prośbę do Petersburga. Po roku przychodzi przychylna odpowiedź, z tym zastrzeżeniem, że nie może to

być spółdzielnia, tylko zwykła spółka.

Cała grupa, a mianowicie: 1. Kacper Gomółka, 2. Stanisław Fabiański, 3. Andrzej Karbowicz 4. Konstanty Górnicki, 5. Cader, 6. Nowak, 7. Bomba Paweł, 8. Pachelski, (Gomółka Ignacy, brat Kacpra, aczkolwiek blisko związany ze spółdzielnią, nie był jej członkiem, ponieważ posiadał własne gospodarstwo) udają się do rejenta kieleckiego i tam nabywają za 14 tysięcy rubli na wspólne władanie 50 morgowe gospodarstwo z domem mieszkalnym i zabudowaniami inwentarskimi na Bergierówce. Wszyscy udziałowcy narazie pracowali jako rzemieślnicy. Tylko niedużą kwotę wpłacili, a jako resztę należności przyjęli na siebie hipoteczny dług ciężący na tym gospodarstwie.

Na gospodarstwie został tylko Kacper Gomółka i jeden parobek pracujący przy koniach, który miał w najbliższym czasie zarobić lub pożyczyć 500 rubli i stać się udziałowcem.

Początkowo gospodarstwo rozwijało się pomyślnie nastawiając się na uprawę zbóż i okopowych. Wojna 1914 roku, walki frontowe docierają szybko do Pilicy. Zabudowania wspólnoty zostają doszczętnie zniszczone. Zaczynają się między pozostałymi udziałowcami kłótnie, rezultatem których było sprzedanie wspólnego gospodarstwa w ręce prywatne (Jurkowskemu).

Było to więc gospodarstwo spółdzielcze, które trwało prawie trzy lata. Upadło jak i New Harmony Owena. Tym niemniej w okresie kapitalizmu i despotycznej władzy carskiej było to odważne i ciekawe doświadczenie. Sam inicjator Kacper Gomółka do końca życia pozostał wierny swoim ideałom. W roku 1943 kula niemiecka pozbawiła go życia jako wielce niebezpiecznego człowieka dla Rzeszy Niemieckiej.

Brat, Ignacy Gomółka i Wiesława — córka Kacpra Gomółki dostarczyli nam tych wiadomości, przyrzekając przysłać w najbliższym czasie statut spółdzielni. Dokładne przestudiowanie statutu i dodatkowe przeprowadzenie rozmów z pozostałymi współnikami pozwoli na wyciągnięcie bardziej szczegółowych wniosków.

Z doświadczeniem tym powinni zapoznać się wszyscy interesujący się zagadnieniem spółdzielczych gospodarstw rolnych.

Do jakiego zawodu chciałbym się przygotować i dlaczego?

Poniżej zamieszczamy pracę nagrodzoną w Konkursie p. t. „Do jakiego zawodu chciałbym się przygotować i dlaczego?”, por. „Wici” Nr 7 i Nr. 50 z 1947 roku.

CZĘŚĆ I

Urodziłem się 1-go lipca we Francji, w mieście fabrycznym, dokąd rodzice moi wyjechali celem poszukiwania chleba. Pierwsze dwa lata mego życia spędziłem z rodzicami na emigracji. W roku 1931 powróciliśmy do Polski.

Za zarobione pieniądze rodzice kupili dom na wsi w woj. poznańskim, pow. Środa, gdzie zamieszkaliśmy do roku 1936. Następnie wyjechaliśmy do G. Tu rodzice za sprzedany dom w P., założyli sklep kolonialno-spożywczy. Ja także w tym samym roku zacząłem uczęszczać do szkoły powszechnej. Już jako ośmioletni chłopiec włączyłem się w niektóre sprawy związane z handlem, zaznajamiałem się z cenami różnych towarów i zacząłem pomagać niekiedy rodzicom przy sprzedaży. Pod czułą opieką ojcowską skończyłem trzecie klasy szkoły powszechnej, a dalszą naukę przerwał mi wybuch wojny i coś jeszcze krytyczniejszego dla mnie — śmierć ojca dn. 2-go września 1939 r. podczas pierwszej ofensywy, rozpoczętej przez Niemców z morza na G.

Dzień ten utkwił mi w pamięci i nie zapomnę go do końca życia. W tym to dniu straciłem najdroższą i najukochańszą istotę — ojca, a jednocześnie z tym warunki życiowe na przyszłość.

Jesienią w r. 1939 wyjechaliśmy do rodziny matki w kieleckim. Dziadkowie choć niezamożni przyjmują nas chętnie a jednocześnie z równą nam rozpaczą. Gospodarstwo dwu morgowe — gdyż takie posiadali rodzice matki, u których zamieszkaliśmy — nie było w stanie wyżywić całej rodziny, składającej się razem z 10-ciu osób. Wówczas to matka ciężko pracuje z zakasanymi rękoma, aby zarobić na kawałek chleba dla siebie i dla swych dzieci, z których ja byłem najstarszy licząc wówczas 10 lat, a dwaj młodsi bracia: jeden 8, drugi zaś 2 lata.

Pracując w znoju i pocie czoła, z troską o nasze warunki życiowe, nie zapomina matka także i o szkole.

Korzystając z tego, że w

miejscowej wsi była szkoła powszechna, obu z młodszym bratem posyła nas matka do niej, często mawiając: „wycucie się dzieci, to i mnie będzie lżej”. Z powodu ciężkich warunków, w jakich znalazły się szkoły i młodzież szkolna podczas okupacji, program nauki był szczupły i w dodatku nauka szła trudno. Uczyliśmy się tylko trzy dni, nieraz dwa lub rzadziej w tygodniu. Często całymi tygodniami i miesiącami szkoła była zamknięta, ponieważ Niemcy zrobili sobie w niej magazyn zbożowy. Pomimo tych przeszkód tak licznie stawianych przez wroga odzyskałem część ochoty do nauki, którą utraciłem po śmierci ojca. W ciągle niezmiennych warunkach ukończyłem tu dalsze trzy klasy szkoły powszechnej. Niemcy chcąc pozbawić nauki i oświaty, a przede wszystkim upodlić polską młodzież, w wielu miejscowościach zlikwidowali siódmą klasę. Taki los także dotknął szkołę, do której ja uczęszczałem. Matka jednak nie dała temu za wygrane. Na wiosnę w r. 1943, pomimo mej niechęci, posyła mnie do siódmej klasy szkoły powszechnej w K. — w osadzie odległej od nas o 6 kilometrów. Pomimo zabiegów matki początkowo do szkoły tej uczęszczałem niechętnie, a to z powodów: daleka odległość dzieląca mnie od szkoły, którą codziennie

sam musiałem przebywać i coś jeszcze osobliwszego — poprosiłem niechęć do nauki, którą nabyłem między kolegami pasąc krowy. Jednak to wkrótce znikło. Po zapoznaniu się z nowymi kolegami poczułem się inaczej i powróciła mi dawna chęć i zapal do nauki.

Pamiętam do obecnej chwili i na długo pozostanie mi w pamięci, kiedy po otrzymaniu świadectwa ukończenia szkoły, zaśpiewaliśmy: „Uplywa szybko życie”. W takcie piosenki lzy mi zaczęły napływać do oczu. Nie mogąc ich długo wstrzymywać — zapłakałem, jak wielu innych. Płakałem jak dziecko pozbawione wszelkich możliwości do dalszej nauki. Dnia tego, w moim pojęciu, skończyłem naukę i pożegnałem szkołę na wieki. Nie pomyślałem nawet abym kiedy mógł uczęszczać do jakiegokolwiek szkoły. Wówczas myślałem o położeniu rodziny. Wiedziałem, że po przyjeździe do domu muszę się wziąć do pracy, aby tym dopomóc młodszemu rodzeństwu i ulżyć matce, która pracowała od rana do wieczora, prażąc się w słońcu, za kawałek chleba.

Toteż zaraz następnego dnia zacząłem pasać krowy u wójka, u którego od tego czasu byłem dwa lata.

W roku 1945, mając lat 16, zapisuję się na członka do miejscowego Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici”. W tym sa-

mym roku starsi koledzy wiciarze, którzy wyszli ze wsi, aby pracować dla wsi, będąc na wyższych stanowiskach, dają mi możliwość dostania się na praktykę do spółdzielni. Dzięki im po odbytej 3 miesięcznej praktyce zostaje wysłany jako stypendysta do Szkoły Przystosowania Spółdzielczego I stopnia w K. Tu po raz trzeci wzbudza się we mnie popęd do nauki.

W szkole nie tylko nauczyliśmy się przedmiotów objętych programem naukowym. Ponieważ niemal wszyscy uczniowie byli wiciarzami, toteż mieliśmy wszyscy jednakowe a przynajmniej podobne poglądy. Hasłem naszym na przyszłość było: pracować dla tych, z których wyszliśmy i między którymi wyrosliśmy — dla chłopca polskiego i dla wsi.

Po ukończeniu szkoły w r. 1946 wracam do Spółdzielni, w której pracuję do dziś dnia i której zawdzięczam możliwość dalszego kształcenia się. Za trudniony jestem jako pomocnik biurowy. To też mam możliwość zaznajomić się praktycznie z tym, czego się w szkole uczyłem i pogłębić swoją wiedzę.

Po częściowym zapoznaniu się z powstaniem i historią ruchu spółdzielczego, z przemianami życiowymi, jakie przeżyła ludzkość drogą ewolucji a nieraz krwią obmywała, wzbudza się we mnie coś, co mnie pociąga i namawia do dalszego uczenia się. Nie mając środków finansowych, wogóle warunków, aby iść do dalszej szkoły, muszę zaprzestać na ukończeniu I stopnia Szkoły Przystosowania Spółdzielczego. Nie! Jakies nienamacalne i nie dające się uwidocznić popędy powychają mnie dalej.

W krótkim czasie „opętany” przez nie zapisuję się na uczestnika Spółdzielczych Kursów Korespondencyjnych w Łodzi, które obecnie przerabiam z zadowoleniem, otrzymując wzajemnie pomyślnie oceny.

Obecnie należę do Koła Mł. W. „Wici”. Jako syn chłopski, wychowany na wsi, oglądający codziennie nasze życie chłopca, który pracuje codziennie od świtu do nocy w pocie czoła, widzę krzywdę i uciemnienie go niemal na każdym kroku. Aby zapobiec potrzeba odpowiednio wykwalifikowa-

A. F. KIRLO-NOWACZYK

KOŁOWROTEK

*Szumi nocą kołowrotek,
lecą myśli jak październik —
czas w kąciku siadł na dzieży,
przedzie, przedzie nitki złote.*

*A tu w główce dziwne granie,
drży serduszko pod stanikiem —
usta drobne koraliki
rozśpiewane . . . rozśpiewane . . .*

*Kręć wrzeczono, jesteś młoda,
za okienkiem noc zimowa —
skwierczą w ogniu drwa sosnowe,
mróz przerebki rączką podał.*

*Nic się wije za niciną,
będzie z nici biały czepek —
ne płacz, Jagni, szkoda ślepek,
będziesz żoną wnet dziewczyną.*

nych ludzi, o poglądach czysto chłopskich, którzy mogliby zająć wyższe stanowiska w państwie i tym samym wieś ołoczy opieką, dając jej lepsze warunki życiowe.

Ja jako młody wiciarz-spółdzielca widzę poprawę bytu wsi i chłopa w spółdzielniach dostosowanych do potrzeb wsi, o charakterze czysto demokratycznym i w organizacjach młodzieżowych, które by mogły dostarczać im wykwalifikowanych pracowników, przez uprzednie, odpowiednie wykształcenie. Spółdzielczość jest podstawą dobrobytu wsi. Musimy dążyć wszelkimi staraniami, szczególnie my — młodzież wiejska, aby spółdzielczość na wsi objęła swą działalnością jak najszersze kręgi. Młode kadry pracowników i kierowników spółdzielni powinny się rekrutować z młodzieży chłopskiej, która przygotowana na kursach lub szkołach spółdzielczych stanie z zakasnymi rękoma do wyętej pracy — na drodze tego ruchu. Wówczas dopiero wieś wydzwigni się z nędzy materialnej i moralnej.

CZĘŚĆ II

Kiedy zacząłem myśleć poważniej oraz interesować się otoczeniem i życiem codziennym, to słowo „spółdzielnia”, „spółdzielczość” wydawały mi się jakieś dziwne. Choć brzmiały tak doniosłe, zdawało mi się, że są oderwane od życia wsi. Pracowników spółdzielni uważałem za zwykłych kupców, którzy patrzą, aby wyzyskać chłopa przy każdej możliwej sposobności. Lecz w rzeczywistości jest inaczej. Przekonałem się o tym dopiero: częściowo na praktyce w spółdzielni a gruntownie w szkole spółdzielczej, gdzie poznałem podstawy i zasady spółdzielczości. Nic dziwnego, że początkowo, tak jak wielu ludzi starszych i światlejszych, nie widziałem w ruchu spółdzielczym tego, co by mogło podnosić poziom gospodarczy chłopa i wsi, lecz przeciwnie. Powodem tego była okupacja. Niemcy do pobierania świadczeń rzeczowych i wszelkich kontyngentów nie tyle upowaznili, co zmusili spółdzielnie. Prosto zrobili to drogą przymusową, wstawiając komisarzy. W tym właśnie pojawia się największa nienawiść chłopa w stosunku do spółdzielni. Spółdzielnia, którą chłopci założyli dla poprawy bytu gospodarczego, sprowadzała ich na większą nędzę.

Będąc w szkole spółdzielczej dowiedziałem się jak doniosłe

znaczenie cechuje spółdzielczość. Zaznajomiony teoretycznie z powstaniem i rozwojem tego ruchu u nas i częściowo zagranicą, dowiedziałem się do jakiego poziomu rozwinął się on w Polsce a szczególnie na wsi. I nic dziwnego, że w szkole, obok nauki, wstępowało we mnie coś osobliwszego. Była to chęć do dalszego osiągania wiedzy, o czym się przekonałem po ukończeniu szkoły, w pracy spółdzielczej.

Szkoła Przysp. Spółdz. I stopnia w K., praca w spółdzielni, Spółdzielcze Kursy Korespondencyjne, rozwój ruchu spółdzielczego w Polsce w stosunku do państw zachodnich (Dania, Szwecja i inne) i chęć do dalszej nauki, to wszystko razem jak gdyby połączone wątkiem jedwabnych nici kierowało osnową moich myśli i wyborem zawodu. Dzięki tym czynnikom, które przekonały moje myśli wybrałem zawód, od którego nie myślę już odstąpić — spółdzielczość.

Chęć do dalszego uczenia się, która „dreczy” mnie i „trapi”, wstąpiła we mnie dopiero w szkole spółdzielczej. Wcześniej o tym wogóle nie myślałem, ponieważ nie miałem ku temu warunków i możliwości.

Teraz, kiedy mam zamiar w dalszym ciągu kształcić się i to wyłącznie w szkole spółdzielczej to tylko dlatego, że poznałem na jak niskim poziomie stoi nasza wieś wobec wsi zachodnich państw. Weźmy za przykład: Danię, Szwecję lub Finlandię, w których to krajach spółdzielczość rolnicza stanęła na odpowiednim poziomie, gdzie niemal cała wymiana między wsią a miastem spoczywa w rękach spółdzielczości. To dawało i daje trwałą

postument do kulturalno-oświatowego podniesienia wsi. Tam każda wieś jest zelektryfikowana, każdy rolnik posiada ukończoną szkołę rolniczą lub inną zawodową, tam każdy rolnik posiada udoskonalone maszyny i narzędzia rolnicze. Czyby u nas tak nie mogło być? Nie mamy do tego odpowiednio wykwalifikowanych ludzi. Ludzi, którzy by dbali o podniesienie dobrobytu i stopy życiowej wsi polskiej. Trudno się nam oglądać na czynniki, które by nam przysły z pomocą, zresztą kto wie czybyśmy je znaleźli. Ponieważ są to „chłopskie sprawy”, przeto weźmy je „w chłopskie ręce”. Któż to ma zrobić jak nie my wiciarze przy pomocy starszych. My musimy się przysposobić na dobrych spółdzielców i za pomocą przemian życiowych i reform społecznych zakładać liczne spółdzielnie odpowiadające potrzebom wsi i tym samym podnieść stopę życiową wsi i chłopa polskiego.

Stąd to wywodzą się moje zamiary.

Po ukończeniu nauki chciałbym całą swą pracą oddać się wsi. Niezależnie od tego gdzie będę pracował, czy to w mieście czy na wsi, celem moim będzie praca nad udoskonaleniem i polepszeniem warunków bytowania wsi i chłopa polskiego. Pracował będę nie z mniejszym zapałem jak wielu innych, którzy wyszli spod strzechy, aby owoc tej pracy zbierały młode pokolenia chłopów.

CZĘŚĆ III

Planowane środki do nauki są dla mnie trudne i niepewne. Aby móc się uczyć, trzeba mieć poparcie z domu. O ile

jest szkoła na miejscu lub gdzieś w pobliżu, to wydatki są ograniczone tylko do samej nauki i przyborów naukowych. Natomiast kiedy uczeń oddalony jest o kilkanaście lub kilkadziesiąt kilometrów, jak ja, to wydatki się zwiększają i trzeba mieć stałe źródło dochodów, z których można czerpać i pokrywać wszelkie koszty.

Moja matka oprócz pracy rąk nie posiada nic. Pomimo szczerych chęci, dla mnie jak i całego rodzeństwa, w żadnym wypadku, gdy ja się będę uczył, nie będzie mi w stanie dopomagać. Tożę środki, którymi będę sobie mógł dopomagać w nauce, mieszczą się dopiero w moim planie.

Jeżeli zacznę się uczyć, to tylko tam gdzie znajdę sobie odpowiednią pracę, za wynagrodzenie której będę mógł pokryć wszelkie koszty związane z nauką oraz utrzymaniem. Innego wyjścia nie mam.

Matka, która mnie wychowała, która mi dopomagała w czym mogła, aby mnie i memu rodzeństwu dać lepsze warunki na przyszłość, ja, która starała się o szkołę dla nas, teraz wobec zrealizowania moich dalszych planów stała się bezczynną.

Praca dla mnie jest obojętna, czy to fizyczna czy umysłowa, byle bym tylko pracując mógł się uczyć. Wyobrażam sobie to w ten sposób, że do południa będę pracował — a popołudniu chodził na wykłady. O ile projekt ten mi się uda i będzie odpowiadał warunkom nauki, to żadnych ograniczeń ani końca nauce wytyczać nie będę. A celem moim będzie: uczyć się bez końca.

Wiciarz z Pińczowskiego

O PRACY W KOŁACH

Niektóre Koła „Wici” całą swą działalność organizacyjną przejawiają w urządzaniu co pewien okres czasu zabaw tanecznych.

Wprawdzie zabawy urządzone przez wiciarzy mają dużo dobrych stron bo młodzież uczy się kulturalnie i przyjemnie bawić, jednak zabawa jest tylko dla młodych, starsi nie mogą poświęcić jej tak wiele czasu, gdyż nie pozwalają im na to obowiązki gospodarskie.

Można jednak rozrywki kulturalne w Kole zorganizować tak, żeby nie tylko młodzież, ale cała wieś brała w nich udział; mam tu na myśli inscenizacje i przedstawienia.

Każde przedstawienie uczy uczestników występowania pu-

blicznie, wyrabia śmiałość, daje zajęcie na długie wieczory zimowe. Ściągając widzów na przedstawienie dajemy wesołą rozrywkę, przy okazji propagujemy jakąś myśl, która zawsze jest ukryta w każdej sztuce.

Młodzież wiejska często z braku zajęcia w niedzielę spędza wolne chwile w sklepikach „przy butelce”.

Urządzając jakąś kulturalną rozrywkę możemy ściągnąć ją do siebie i uniemożliwić pijaństwo.

Urządzając jakąś imprezę powinniśmy także zapraszać inne Koła będące w sąsiedztwie.

W jednej miejscowości podwarszawskiej urządzono przed-

stawienie a potem zabawę. Na imprezę tą przybyły inne Koła wozami, ze śpiewem.

Tak to podobalo się miejscowej ludności, że jak twierdzi prezes Koła przybyło od razu 8 nowych członków, a przy następnej imprezie jeszcze pięciu. Nowi członkowie chętnie pracują, gdyż dotychczas myśleli iż wiciarze tylko składki płacą i nic nie robią.

Musimy pokazać ludziom, że coś robimy, zebrane z imprez pieniądze zawsze można odpowiednio wykorzystać budując sobie świetlicę lub dając na budowę szkoły, albo zakładając chodnik we wsi.

Józef Olezak

WYCHOWANIE SPOŁECZNE

LEKCJA 10

Zarys dziejów pieniądza i handlu

Co to jest handel? Można by tę dziedzinę życia gospodarczego określić jako wymianę rozmaitych surowców i wyrobów gotowych pomiędzy ludźmi. W dzisiejszych czasach powszechnie posługujemy się przy tej wymianie pieniędzmi. Pieniądz jednak sam, nie ma żadnej wartości. Jest to właściwie po prostu kwit, który możemy w każdej chwili wymienić na inne, istotnie cenne dla nas przedmioty. Nie od razu też doszli ludzie do umiejętności posługiwania się pieniędzmi.

W najdawniejszych czasach ludzkości jedyną formą handlu był handel zwany wymiennym. W jednej z poprzednich lekcji wspomniano, że stosowano go u nas bardzo niedawno, bo w okresie okupacji niemieckiej. Pamiętamy wszyscy doskonale, jak to niechętnie przyjmowano, (zwłaszcza na wsiach) „gubernatorskie banknoty”. Znacznie częściej wymieniano po prostu tyle i tyle metrów żyta, za tyle i tyle pszenicy, albo też cielę za prosiaka, czy też cukier za wódkę lub papierosy. Jest to właśnie handel zamienny. W taki też to sposób postępowali przed setkami i tysiącami lat ludzie pierwotni.

Ten rodzaj wymiany ma jednak wielkie niedogodności. Jeżeli sprzedający i kupujący mieszkają niedaleko od siebie, to jeszcze pół biedy. Wyobraźmy jednak sobie, że jakąś znaczną ilość zboża, czy też wiele sztuk bydła przetransportować trzeba dla dokonania wymiany na znacznie odległość, a zrozumiemy, że dawni ludzie mogli natrafić w swoich zabiegach na znaczne trudności. Poradzono sobie jednak z nimi w stosunkowo prosty i właściwy sposób.

Spostrzegli mianowicie nasi odlegli przodkowie, że pewne przedmioty, towary i surowce są przez ich otoczenie zawsze i skwapliwie poszukiwane. Zaczęli wówczas obliczać wartość wszystkich kupowanych i sprzedawanych rzeczy w porównaniu do tych właśnie wybranych, specjalnie poszukiwanych towarów. Dla przykładu wróćmy znowu pamięcią do okresu okupacji i przypomnijmy sobie, jak to często w tych czasach

obliczaliśmy wszystko w stosunku do wartości żyta. Obok żyta, czy też innego zboża, w dawnych czasach używano powszechnie innych równoważników wartości. Stawały się nimi zwłaszcza takie przedmioty, które były stosunkowo niewielkie i nie sprawiały trudności przy przewożeniu. Używano więc płótna, różnego rodzaju muszelek, futer itp. Niektóre z tych przedmiotów do dziś dnia zastępują pieniądze u różnych ludów dzikich.

Gdy ludzie zapoznali się z metalami, one to właśnie stały się ogólnie używanym środkiem płatniczym. Nadawały się do tego w pierwszym rzędzie metale szlachetne: to znaczy takie

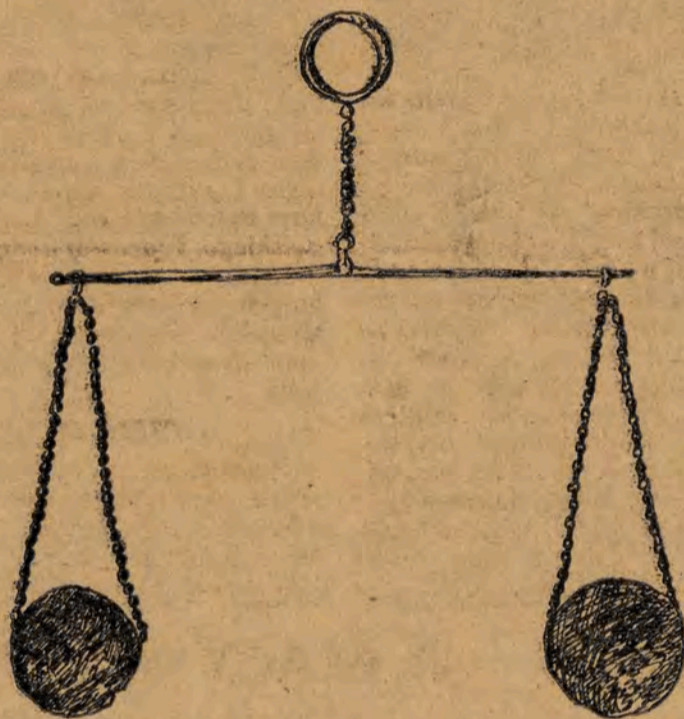
w Polsce. Każda z nich świadczy o pradawnych kupcach (ryc. 1). Warto zaznaczyć, że gdy przed czterema tysiącami lat spisywano najstarszy znany nam zbiór przepisów prawnych i ustalano różne kary sądowe, wyrażano się po prostu: „winny ma odważyć tyle i tyle srebra jako grzywnę”. Ten zbiór praw pochodzi z kraju zwanego niegdyś Babilonią, a leżącego na Bliskim Wschodzie, mniej więcej tam, gdzie dzisiejszy Irak. Lud, który w owych odległych czasach ten kraj zamieszkiwał, miał specjalne zacięcie do handlu. Z tego być może powodu, tam powstał pierwszy, szeroko później przyjęty, system miar i wag. Miało to wielkie znacze-

nie dla kupiectwa, ułatwiało bowiem wymianę pomiędzy ludźmi pochodzącymi z różnych ziem i narodów. System odważania pewnej ilości srebra i złota nie zadawał jednak w pełni dawnych kupców. Powody tego są zresztą zupełnie jasne i zrozumiałe. Ludzie zawsze byli i są tacy sami i nigdy nie brakło na świecie osób nieuczciwych, pragnących zdobyć wielkie zyski ze szkodą innych. Starożytnym kupcom trudno było sprawdzić, czy ilość srebra dana im jako zapłata za kupione od nich towary, jest rzetelna. Jeszcze trudniej przychodziło zbadać, czy to srebro jest rzeczywiście czyste, czy też zmieszane z innymi, tańszymi metalami, np. z miedzią. Władcy potężnych państw, jakie w międzyczasie poczęły na świecie powstawać, troszcząc się o rozwój handlu, który wzbogacał ich kraje, spróbowali zaradzić tej trudności. Jeden z nich, panujący w dziesiętej Azji Mniejszej, przed dwoma i pół tysiącami lat począł wydawać kupcom jako zapłatę kawałki złota o określonej wadze, zaopatrzone w odcisk państwowej pieczęci. Pieczęć ta miała znaczyć, że król przyjmuje pełną odpowiedzialność za ilość i czystość metalu. W ten sposób powstały pierwsze na świecie pieniądze, zbliżone do tych, jakich i my dzisiaj używamy. Były to oczywiście pieniądze metalowe. Panowały one na świecie bardzo długo.

I ten system jednak uległ zmianie. Kruszcem został zastąpiony przez pieniądz papierowy, wygodniejszy od niego, bo lżejszy i jeszcze mniej miejsca zabierający. Ten trwa do dziś.

Pierwsze znane nam pieniądze papierowe pojawiły się w XIII w., a więc 700 lat temu, nie w Europie, lecz w Chinach. Opisuje je ówczesny podróżnik włoski, który w celach kupieckich zjeździł wielką część Azji. Były to prostokątne kawałki czarnego papieru, opatrzone pieczęciami odpowiednich urzędników skarbowych cesarza chińskiego. Papier taki można było wymienić w każdej chwili w skarbcu cesarskim na pewną określoną ilość złota.

W Polsce pierwsze pieniądze pojawiły się przed dwoma tysiącami z górą lat i od tej pory są już bez przerwy używane. Były to oczywiście monety z kruszców szlachetnych, nie wybijano ich jednak na miejscu, ponieważ ówczesni mieszkańcy Polski sztuki tej nie znali, lecz otrzymywano je od kupców zagranicznych. Dopiero po powstaniu państwa polskiego i przyjęciu chrześcijaństwa Mieszko Pierwszy zaczął bić własne srebrne pieniądze. Znajdujemy je dzisiaj od czasu do



Rys. 1

jak złoto, srebro, w pewnej mierze miedź. Były one w stosunku do innych, dawnych przedmiotów handlu, ogromnie drogie, a więc za bardzo małą ich ilość można było kupić wiele zboża, bydła, wina lub tkanin. W dodatku nie ulegały łatwo zniszczeniu, ani zepsuciu. Można je było wobec tego zabrać ze sobą w dalekie nawet podróże. Dla obliczenia odpowiedniej ilości cennego kruszcu posługiwano się wagą. Resztki takich właśnie wag dość często znajdujemy dzisiaj nawet i

nie dla kupiectwa, ułatwiało bowiem wymianę pomiędzy ludźmi pochodzącymi z różnych ziem i narodów.

System odważania pewnej ilości srebra i złota nie zadawał jednak w pełni dawnych kupców. Powody tego są zresztą zupełnie jasne i zrozumiałe. Ludzie zawsze byli i są tacy sami i nigdy nie brakło na świecie osób nieuczciwych, pragnących zdobyć wielkie zyski ze szkodą innych. Starożytnym kupcom trudno było sprawdzić, czy ilość srebra dana im jako

czasu, naogół jednak bardzo rzadko. Widocznie było ich nie wiele. Również i monety późniejszych władców Polski są nieliczne. Powód tego jest zresztą prosty. Brak metali szlachetnych. Nie mieliśmy w kraju kopalni złota, a srebro wydobywano w niewielkich ilościach, wobec czego musiano się często posługiwać pieniądzem cudzoziemskim. Z tą trudnością nawet tak świetny gospodarz, jakim był Król Kazimierz Wielki, nie mógł sobie w zupełności poradzić, choć o dobroć pieniądza dbał niezmiernie. Na skutek jego starań powstały wybijane wówczas w Krakowie wielkie srebrne monety zwane „groszami“, doskonałej wagi i wartości (ryc. 2). Nazwa ta oznacza w naszych czasach jak wiemy drobne pieniążki miedziane.

Warto zaznaczyć, iż przez długie stulecie od czasu pojawienia się w Polsce pierwszych pieniędzy, płacono u nas po staremu przez odważenie odpowiedniej ilości srebra. Monety traktowane były po prostu jako kawałki kruszczy i szły na wagę na równi z połamanymi ozdobami lub prostymi sztabkami metalu.

Tak przedstawiałby się w największym oczywiście skrócie rozwój środków płatniczych. Można by powiedzieć nie równie więcej na te temat, musimy go jednak porzucić, a zająć się dziejami kupiectwa.

W jednej z poprzednich lekcji wspomniano o wielkiej roli, jaką odegrał handel w rozwoju ludzkości. Przypomnijmy tu, że dzięki podróżującym z kraju do kraju kupcom, różne ludy mogły się zapoznać ze zdobyczami techniki, zwyczajami i wyrobami sąsiadów. A trzeba powiedzieć, że na tej drodze rozmaite przedmioty rozchodziły się na niezmiernie wielkie odległości. Zwrócić trzeba uwagę choćby na opisane już poprzednio siekierki krzemienne, wyrabiane przez górników i majstrów przy kopalni krzemienia pod dzisiejszym Opatowem. Rozchodziły się one po całej Polsce, a kupowano je tak chętnie nie tylko dlatego, że były doskonale wykonane, ale zapewne też i ze względu na piękną barwę i wzorzystość krzemienia, z którego je wyrabiano. Czymże jest jednak wędrownka siekierki krzemiennej z kielecczynny gdzieś np. na Kujawy, w porównaniu z drogą, jaką odbyć musiały szklane, niebieskie paciorki, dzieło rzemieślników egipskich, by dostać się w czasach odległych od nas o parę tysięcy lat z wybrzeża afrykańskiego Nilu nad polską Wisłę. Paciorki te znajdujemy od czasu do cza-

su w naszych ziemiach, tam, gdzie je zgubili dawni właściciele. Każdy z nich jest świadectwem minionego handlu. Kupiec w odległej przeszłości był człowiekiem innym, niż nasz dzisiejszy właściciel sklepu, kramu, czy warsztatu. Inaczej też wyglądała jego praca. Zamiast siedzieć spokojnie za ladą czekając na kupującego, musiał jechać w świat, aby go szukać. Objuczał swego konia, albo też wypełniał towarem wóz zaprzężony w woły i dobierał sobie kilku dzielnych i gotowych na wszystko towarzyszy; zaopatrywał się w żywność, a przede wszystkim w broń. Bo kupiec musiał być niejednokrotnie wo-



rys. 2

jownikiem, walczącym o swe życie i mienie. Albowiem zawsze istnieją na świecie ludzie, uważający, że lepiej jest zaopatrzyć się we wszystkie potrzebne towary drogą kradzieży i rabunku, niż drogą kupna. Różni zbójcy pilnie czatowali na wędrownych handlarzy, wiedząc, że obłowić się można na nich łatwo i bogato. Jeszcze w niedawnych stosunkowo czasach, bo jakieś pięćset lat temu, niektórzy szlachcice, zwłaszcza niemieccy, zamiast żyć według przykazań rycerskich nakazujących uczciwość, prawość i opiekę nad słabszymi, trudnili się zawodowo obdzieraniem kupców na gościach. Zwano ich „Raubritterami“, to znaczy rycerzami — rabusiami. Możemy być słusznie dumni z tego, że u nas w Polsce wypadki tego rodzaju zdarzały się niezmiernie rzadko.

Ale oprócz chciwości ludzkiej groziły kupcowi dzikie zwierzęta, trudne przeprawy przez rzeki i bagna, choroby, głód i możliwość błędzenia w czasie przedzierania się przez pierwotne puszcze i góry. Musimy bowiem pamiętać że w początkach handlu nie było dróg, mostów, drogowskazów, zajazdów. Trzeba było wędrować nieraz na przełaj przez lasy i zarośla, stokroć większe i dziksze niż nasze dzisiejsze. Często jedyną dostępną drogą były niezarośnięte drzewami wybrzeża rzek. One też stały się bardzo szybko głównie uczęszczanymi szlakami handlowymi.

Posuwając się nad wodą, mógł dawny kupiec wędrowny znacznie zwiększyć ilość wziętego z sobą dla wymiany towaru. Wystarczyło w tym celu po prostu sklecić jaką taką krypę i na niej wzdłuż brzegu wlec swoje mienie. Oczywiście jeszcze lepszym sposobem było zaopatrzenie się w łódź i płynięcie samą rzeką, zamiast nierównie mozolniejszego posuwania się wzdłuż jej brzegów.

Kupcy wędrowni w pradawnych czasach byli często jednocześnie i rzemieślnikami. W jednej z poprzednich lekcji wspomniano o majstrach specjalistach od wyrobu przedmiotów bronzowych, którzy kraży-

li po krajach pracując przez jakiś czas to w jednej, to w drugiej osadzie.

Każdy z nich był jednocześnie sprzedającym swoje wyroby. Udało się uczonym specjalistom natrafić przypadkiem na bardzo ciekawy zabytek potwierdzający w całej pełni to, co powiedziano powyżej. Na Pomorzu, w pobliżu Szczecina, znaleziono przed laty walizkę, czy też kuferek, zawierający majątek wędrownego kupca — rzemieślnika, sprzed mniej więcej 3000 lat. Ta walizka nie wiele jest oczywiście podobna do naszych dzisiejszych. Zrobiono ją z dość grubej kłody dębowej, rozłupanej podłużnie na dwie połowy i wydrażonej. Obie połowki były połączone z jednego boku „zawiasami“. Wydrażone wnętrze zawierało całe mnóstwo ciekawych rzeczy. Było tam przede wszystkim szereg pięknych wyrobów z brązu. Wielki miecz, sztylet, wspaniała ozdobna rzeździ i broni. Co jednak najciekawsze to to, że obok tych wspaniałości mających niewątpliwie w owych czasach znaczną cenę, leżało sporo przedmiotów bronzowych poniszczonych, pogiętych i połamanych. Nie brakło również prostych sztabek surowego nie obrobionego metalu.

Ta dziwna walizka może nam bardzo wiele powiedzieć. Przede wszystkim wiemy, że jej dawny właściciel musiał być wędrownym kupcem, dbającym o najpewniejsze i najwygodniej-

sze opakowanie towaru. Z ciężaru i dość sporych wymiarów dębowego kufereka domyślamy się, że nie dźwigano go na plecach, lecz zapewne wieszono na grzbiecie konia. Dlaczego jednak właściciel opuścił swoje skarby? Dlaczego trafiły one do nas tak jakby je porzucono czy zgubiono? Prawdopodobnie stało się to skutkiem jakiegoś nieszczęśliwego wypadku. Może kupiec spodziewając się napadu, ukrył swój majątek, a potem zginął i już do niego nie wrócił? Może padł ofiarą dzikich zwierząt, wilków lub niedźwiedzi, które zagryzły i zżarły człowieka i konie nie troszcząc się oczywiście o drewno kufereka i zawarty w nim metal? Wszystko to są zresztą domysły, pewności w tej sprawie nie zdobędziemy nigdy. Natomiast bardzo wiele mówiąca jest obecność w dębowej kłodzie, obok gotowych wyrobów, surowych brył i sztabek metalu oraz przedmiotów zniszczonych. Możemy być pewni, że ów od tysiącleci już nie żyjący kupiec był jednocześnie majstrom-odiewnikiem. W osadach, do których wstępował, nie tylko sprzedawał gotowe wyroby, ale również pracował na zamówienie, odlewając ozdoby, broń i narzędzia z noszonego ze sobą surowca. Jako zapłatę brał być może różne przedmioty zniszczone i uszkodzone, które po przetopieniu dostarczały mu materiału do wykonywania nowych ozdób i narzędzi z poszukiwanego powszechnie metalu. Jak widać na podstawie znalezionego zabytku, można czasem wysnuć wiele ciekawych wniosków i niejednego dowiedzieć się o życiu dawnych ludzi.

Gdy jedni kupcy, wędrując ze swymi towarami lądem, przedzierali się przez puszcze i bezdroża, inni obierali dla swych wypraw drogę morską. Całe narody poczęły się zajmować handlem morskim, który pod wieloma względami dogodniejszy jest i łatwiejszy od lądowego (ryc. 3).

Gdy powstały miasta, kupcy poczęli się skupiać i gromadzić w nich. Można nawet powiedzieć, że często działo się odwrotnie; miasto wyrastało na miejscu dawnego targu, odwiedzanego przez rozmaitych handlarzy i rzemieślników.

Nie będziemy tu oczywiście opisywać wszystkich rozległych i zawiłych spraw związanych z handlem nowoczesnym. Temat ten wystarczyłby w zupełności dla zapełnienia całej nowej lekcji. Trzeba jednak poświęcić jeszcze kilka słów stosunkom jakie panowały w tej dziedzinie w średniowieczu; w tym czasie

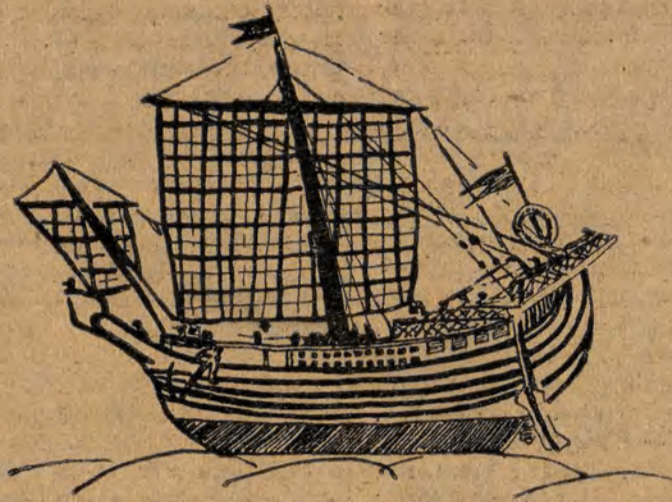
gdy rzemiosło łączyło się w organizacje cechowe. Istniały wówczas (a działo się to w Europie w wiekach odległych od nas o okres czasu wynoszący od 700 do 4000 lat) związki kupieckie mające na celu zapewnienie swym członkom swobody i bezpieczeństwa handlu. Niektóre z tych związków obejmowały kupców z kilkudziesięciu a nawet kilkuset miast i były bardzo potężne.

Owczesi monarchowie rozumiejąc, że wzrost handlu zwiększa bogactwo ich krajów, nadawali miastom i kupcom wiele dogodnych praw i przywilejów. Takim właśnie królem dbającym o gospodarczy rozwój państwa w Polsce był Kazimierz Wielki.

Kupcy średniowieczni potężni, bogaci i ruchliwi starali się dotrzeć wszędzie tam, gdzie spodziewali się zysku, gdzie mogli coś dogodnie sprzedać lub kupić. Z tych czysto pier-

nieżnych zabiegów powstał mniej więcej przed pięciuset laty wielki zapał do zwiedzania nowych, nieznanych dotąd krajów, do odbywania dalekich, zuchwałych, badawczych pod-

róży. Wynikiem tego było odkrycie Ameryki i zbadanie całej niemal powierzchni kuli ziemskiej, wypadku o olbrzymim jak wiemy znaczeniu dla ludzkości.



Rys. 3

Pytania:

- 1) Jakie przyczyny wpłynęły na powstanie handlu?
- 2) Jakie wady posiada handel wymienny?
- 3) Jakie znaczenie posiada handel (w swych różnych postaciach) w życiu ludzkim?
- 4) Podajcie przykłady rzemiosła i handlu wędrownego, jaki istniał lub istnieje w Waszej okolicy.
- 5) Kto obecnie organizuje handel między Waszą okolicą a rynkami miejskimi? Czy jest to korzystne, czy nie i dlaczego? Kto winien zagadnienie handlu na wsi przejąć w swoje ręce.

Objaśnienia do ilustracji.

- ryc. 1. — Waga kupiecka z przed 2000 lat.
ryc. 2. — srebrna moneta Kazimierza Wielkiego zwana „groszem”.
ryc. 3. — Okręt kupiecki z przed 3000 lat.

Opracował A. Nadolski

Metodyczne wskazówki do opracowania lekcji Nr 10

Lekcje „Wychowania Społecznego” mogą być opracowywane indywidualnie (jedna osoba) lub zespołowo. I w praktyce obydwie te formy istnieją. Omawiając sposoby przerabiania wykładów będą brał pod uwagę przede wszystkim formę pracy indywidualnej, gdyż przy jej omawianiu będzie można

zwrócić uwagę na najbardziej zasadnicze cechy pracy samokształceniowej.

Przygotowanie sobie warunków do pracy. Jest to niezmiernie ważny moment, gdyż on często decyduje o ciągłości i terminowości opracowania odpowiedzi, o wytworzeniu w sobie chęci do pracy. Będą tu

mieściły się takie sprawy jak:

- 1) zapewnienie sobie ciągłości w otrzymywaniu materiałów (zaprenumerowanie na swoje nazwisko tygodnika „Wici”),
- 2) obliczenie ilości wolnego czasu w ciągu tygodnia, który będzie można poświęcić na przerabianie lekcji,
- 3) zapewnienie sobie technicznych środków do pracy (zapotrzebowanie się w atrament, ołówek, papier i koperty; światło o ile pracuje się wieczorem),
- 4) wytworzenie w sobie psychicznego nastawienia, że pomimo największych trudności praca musi być w określonym czasie wykonana,
- 5) wytworzenie w sobie poczucia o słuszności i celowości tej pracy.

Po spełnieniu tych warunków należy przejść do właściwej pracy.

Metoda opracowania lekcji.

Załóżmy, że z poczty otrzymujemy egz. „Wici”. W „Wychowaniu Społecznym” znajduje się lekcja p. t. „Zarys dziejów pieniądza i handlu”. Jak się zabrać do pracy? Wielu czyta bezpośrednio lekcję od „deski do deski”, czyta pytania i pisze odpowiedzi. Jest to sposób błędny. Prawidłowe opracowanie lekcji trzeba podzielić na 2 okresy.

Pierwszy okres ma na celu ogólne zaznajomienie się z treścią lekcji. Przede wszystkim

czyta się uważnie sam tytuł. Należy się zastanowić, co ja już o tej sprawie wiem. Np. „pieniądz i handel”. Wiem już, że jest pieniądz metalowy (złote dolary) i papierowy, rozważam zagadnienie, jak by wyglądało życie, gdyby w ogóle pieniądza nie było. Handel — przypominał mi wszystkie znane mi formy handlu i tu dopiero dochodzę do wniosku, że nie są mi znane początki pieniądza i handlu, w ogóle nasuwa się szereg nieznanymi mi zagadnień związanych z handlem i pieniądzem.

Czy znajdę na to odpowiedź w lekcji? Z takim nastawieniem zabieram się do uważnego i powolnego czytania. Nie można oczywiście czytać „na tempo”, z pośpiechem. Każde zdanie trudne trzeba rozwikłać i dopiero czytać dalej. Nazywa się to „braaniem przeskód” w czytaniu. Następnie należy przeczytać pytania, zastanowić się nad ich celowością oraz starać się zebrać wszystkie wiadomości zapamiętane z lekcji. Na tym kończy się pierwsze stadium pracy.

Drugie stadium, to opracowanie piśmienne odpowiedzi na pytania.

Pytania mogą być dwu rodzajów:

- 1) pytania, na które odpowiedzi należy szukać w treści wykładu,

(Dokończ. na str. 10)

Poradnik samokształceniowy

Lekcje zamieszczone w „Wychowaniu Społecznym” stanowią pewien zasób wiadomości. Nie zawsze są one jednak wykorzystywane we właściwy sposób. Z jakich powodów? Trudno sobie wyobrazić, że nie są one wykorzystywane świadomie, że ktoś świadomie nie chce się czegoś nauczyć. Bo dawno już minęły czasy, gdy wiedzę i naukę uważano za szkodliwą dla człowieka. Ostatnie lata wykazały wyraźnie znaczenie nauki dla jednostek, narodu i państwa.

A więc dlaczego?

Można to sobie wytłumaczyć w sposób obrazowy. Np. dobry stolarz otrzymuje piękny kłoc drzewa. Nie posiada jednak narzędzi. W jego głowie rodzą się pomysły. Można by zrobić różne rzeczy. Brak jednak narzędzi.

Tak — brak narzędzi powoduje, że wielu z uczestników Wychow. Sp. patrzy na wykład,

jako na gruby, pokryty chropowatą korą kłoc drzewa. Nie widzi pod tą korą cennego materiału, który można by w sposób celowy i pożyteczny wykorzystać dla „umeblowania” swego umysłu”. Nie widzi dlatego często, że nie posiada narzędzi, przy pomocy których można by z kłoca otrzymać gładkie deski, a później piękne i wartościowe meble.

Dlatego też, poczynając od obecnego numeru będziemy redagowali stale w „Wiciach” „Poradnik Samokształceniowy” jako część Wych. Sp. — część, która stanowić winna dla uczestników właśnie te brakujące narzędzia do pracy nad poszerzeniem swej wiedzy i właściwym jej użytkowaniem.

Oprócz tego, w dziale tym będziemy starali się omawiać wszelkie zagadnienia i sprawy poruszane przez Was, a które na razie nie wchodzą w zakres programu. W. S.

(Dok. ze str. 9)

2) pytania, na które należy odpowiedzieć samodzielnie przy pomocy obserwacji przez siebie dokonanych.

W lekcji nr. 10 pytania, na które należy szukać odpowiedzi w treści wykładu są: 1) Jak przyczyny wpłynęły na powstanie handlu? 2) Jakie znaczenie posiada handel. Pozostałe trzy wymagają już samodzielnego myślenia, obserwacji życia najbliższej okolicy, wypowiedzi starszych ludzi i t. p.

Opracowanie pytań I rodzaju.

Czytamy jeszcze raz lekcję. Przy tym czytaniu należy już jednak czytać „kierunkowo” — to znaczy mieć stale na uwadze pytania i szukać w treści lekcji tego wszystkiego, co daje nam możliwość odpowiedzi. Urywki odpowiednie należy podkreślić lub zaznaczyć w inny sposób (np. numerem pytania). Gdy w ten sposób przeszukamy całą lekcję, odczytać jeszcze raz wszystkie, zakreślone urywki i dopiero przystąpić do napisania odpowiedzi.

Opracowanie pytań II rodzaju.

Dla przykładu weźmy pyt. nr. 5: „Kto obecnie organizuje handel między Waszą okolicą a rynkami miejskimi?”

W tekście lekcji napróżno szukalibyśmy odpowiedzi. Trzeba jej poszukać w życiu. Wiemy, że handlują sami rolnicy odwołując do miasta swe produkty, że istnieje sklep prywatny, „na wies” przyjeżdżają ludzie z miasta, istnieje spółdzielnia. Wszystko to są różnorodne formy handlu i te formy należy wyszukać. Nie można się jednak ograniczyć tylko do zwykłego wyliczenia, ale należy opisać, że ta forma handlu już zamiera, że inna się rozwija, podać stosunek ludności do kupca prywatnego w spółdzielni, zastanowić się jaka forma jest najlepsza i dlaczego. To wszystko wymaga już samodzielnego myślenia.

Pomocnym środkiem jest tu przeprowadzenie rozmów z odpowiednimi ludźmi, odwiedzenie spółdzielni, zebranie informacje o jej pracy rocznej. To daje bogaty materiał do odpowiedzi.

Przy obydwu rodzajach pytań koniecznym jest, ażeby odpowiedzi były zgodne z prawdą, żeby były one możliwie wyczerpujące, żeby były dowodem pewnego wysiłku myślowego. Odpowiedzi pisane bez namysłu i wysiłku nie mają wartości — nie kształcą one bowiem i nie wzbogacają umysłu człowieka.

Techniczna strona odpowiedzi.

Należy przez to rozumieć to wszystko, co umożliwia łatwiejsze odczytanie prac, zaksięgowanie ich oraz korektę. A więc:

1) Każda lekcja powinna być napisana na oddzielnym kawałku papieru.

2) Z boku papieru należy zostawić 3 cm. marginesu (wolne miejsce).

3) Na papierze należy pisać

po obydwu stronach ze względu na oszczędności.

4) Pisać wyraźnie i czytelnie — pamiętając i o tym, że to nie jest tylko mechaniczna czynność, ale również zwiększenie poziomu swych umiejętności.

5) Na początku pracy, należy czytelnie wypisać imię i nazwisko, adres oraz nr. lekcji (przy pracach zespołowych adres Koła).

Uwagi dodatkowe przy opracowaniu zespołowym.

Po pierwszym czytaniu „zapoznawczym” w ramach zespołu należy przeprowadzić na ten temat dyskusję ogólną, następnie przedyskutować poszczególne pytania i po tym przygotowaniu powinien każdy z uczestników samodzielnie napisać pracę piśmienną.

c. d. n.

U. L. w akcji samokształceniowej Związku

Do Wydziału Oświaty i Kultury „Wici” w Łodzi przy Al. Kościuszki 45 zgłosił się kol. St. Lejwoda, kierownik U. L. w Rachaniach woj. Lubelskie. Opowiedział nam, że w U. L., którego jest kierownikiem, ma dwadzieścia kilkoro słuchaczy (tyle tylko jest tam miejsc), że chce, by po godzinach normalnych wykładów programowych słuchacze mogli przygotowywać się do pracy samokształceniowej.

Wiadomo, że młodzież wiejska, przynajmniej w najbliższym okresie musi położyć bar-

dzo mocny nacisk na samokształcenie. Nie jest to praca łatwa, dlatego też U. L. w Rachaniach chce iść swoim słuchaczom z praktyczną pomocą.

A więc w okresie trwania kursu słuchacze w godzinach tzw. „nauki własnej” (znaczenie rozszerzonej) będą przerabiali różne zagadnienia przekazywane drogą korespondencyjną.

W pierwszym rzędzie chodzi o Gimnazjum Korespondencyjne i Wychowanie Społeczne prowadzone przez Wydział Oświaty i Kultury Zw. Mł. Wiejsk. „Wici”, dalej Gimn. Spółdziel-

cze oraz Kursy Budowlane prowadzone przez Wydz. Przebudowy Wsi. Kursiści podzielą się na grupy w-g zainteresowań i będą przerabiali kursy pod kierownictwem pracowników U. L. Pomoc taka może okazać się zbawenną dla tych, którzy rozpoczynają pracę samokształceniową w U. L.

W myśl ogólnych założeń oświatowych Zw. Mł. Wiejsk. na odcinku kształcenia dorosłych — U. L. w Rachaniach projektuje zorganizowanie Ośrodka Dydaktycznego. Skupiłaby się tam młodzież, przerabiająca program gimnazjum, z terenu całego powiatu. Odbywające się tu 10-dniowe konferencje obsługiwane byłyby przez profesorów gimnazjum zaproszonych przez kierownictwo U. L.

Pokrycie kosztów z tym związanych zdobędzie się z funduszy urzędów powiatowych przeznaczonych na ten cel, a więc: fundusze Inspektoratu Szkolnego z Min. Ośw. (na oświatę dorosłych), Pow. Rady Narodowej oraz spółdzielczości.

Również porady indywidualne dla uczniów i egzaminy końcowe zorganizowane zostaną w U. L.

W ten sposób, U. L. stałby się bazą samokształceniową oświatowej pracy związkowej byłby ogniskiem czuwającym i instruującym tę pracę.

Wychodzący z U. L. wychowankowie byłiby zahartowani do trudnej pracy samokształceniowej, staraliby się utrzymać stały kontakt z U. L., aby zawsze czerpać stamtąd rady i wskazówki. Wytworzyłaby się w ten sposób żywa więź między wychowankiem a U. L.

Dobrze było by, aby i inne U. L. poszły śladem U. L. w Rachaniach.

Dowiedzieliśmy się ostatnio, że i U. L. w Głuchowie pow. Skierniewice zdecydował się na podobną akcję, jak U. L. w Rachaniach.

j. m.

Opracowanie odpowiedzi na lekcję 4

Pierwsze ślady życia roślinnego i zwierzęcego spotykamy w wodzie. Życie to rozwijało się prawdopodobnie w zatokach i nad brzegami mórz, w miejscach osłoniętych od burz i wiatrów. Rośliny i zwierzęta rozwinęły się z jednokomórkowców, które nie mogą żyć poza wodą, umożliwiającą im poruszanie i odżywianie. Stąd więc życie nie mogło pojawić się od razu na lądzie.

Kręgowce, do których należy i koń, uległy w ciągu długich lat zmianom — postać ich przy stosowywała się do warunków otoczenia. Te zwierzęta, które nie potrafiły przystosować się do nowych warunków życia ginęły. Koń przeszedł w swym rozwoju duże przekształcenia. Mała istota o nogach zakończonych palcami przeobraziła się w duże i silne zwierzę, które człowiek mógł z powodzeniem zaprząć do ciężkiej pracy. Bu-

dowa dzisiejszego konia pomimo różnic świadczy jednak o pochodzeniu od małego „konika”.

Z dawnych zwierząt o wielkich rozmiarach dochowały się do naszych czasów jaszczurki.

Z roślin — paprocie i skrzypy. Jak wiemy zwierzęta te i rośliny obecnie skarlowały.

Świat zwierzęcy i roślinny ulegał i ulega ciągle zmianom. Obok zmian naturalnych odbywających się bardzo wolno, zmian niedostrzegalnych dla jednego czy dwóch ludzkich pokoleń, mogą zachodzić w świecie roślinnym i zwierzęcym zmiany spowodowane celowo przez człowieka. Przez krzyżowanie jednych gatunków roślin z drugimi może uzyskać człowiek specjalne gatunki zbóż, owoców i t. p. Hodowca zwierząt może otrzymać w ten sposób nowe gatunki koni, nierozgacizny i t. d.

Czytajmy i rozpowszechniajmy „TEATR LUDOWY”

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

Warszawa, ul. Reja 9

T. JARZYNA

O PRZYMUS W OŚWIĄCIE ROLNICZEJ

Pamiętam jako mały chłopiec lamentsy na wsi w kieleckim, gdy po zajęciu tych ziem przez wojska austro-węgierskie podczas pierwszej wojny imperialistycznej, doszło do wiadomości, że nauka w szkole powszechnej rozpocznie się już w dniu 1-go września i trwać będzie aż 10 miesięcy. Nowy dopust boży dotknął wieś. Bo ktoś będzie pasł krowy, gęsi i pomagał w robocie ojcom, gdy wszystkie dzieci w wieku szkolnym będą musiały iść do szkoły na cały prawie rok? Nie było to jak za ruskiego — mówili zgodnym chórem wszyscy na wsi.

Minęło lat kilka i ludziom nawet wierzyć się nie chce, że mogłoby być pod względem ucześnień do szkoły inaczej, że wystarcząoby chodzić do niej tylko wtedy, gdy ziemię okrywa śnieg. Krowy nie tylko nie przestały dojć się, choć dzieci nie stoją nad nimi zamiast iść do szkoły, ale dają nawet więcej mleka niż dawniej. Bez pasienia gęsi też gospodarstwa nie uległy ruinie, a i bez stałej pomocy małej dziatwy wydajność gospodarstw wiejskich jest sporo wyższa niż była przed 35 laty. Teraz do szkoły powszechnej chodzą dzieci nawet w wieku 15 i 16 lat i nikomu na myśl nie przyjdzie, że to jest strata czasu, chociaż wiadomo, że większość uczniów, kończących 8 klasę szkoły podstawowej, nie pójdzie na posady, ale zostanie na wsi, na gospodarstwie.

Pamiętam też, jak nieco później buntowali się wszyscy najstarsi synowie i jedynacy, gdy powołano ich do służby wojskowej. Bo „za ruskich“ wszyscy tacy byli wolni od służby wojskowej, a z pozostałych wielu jeszcze wskutek szczęśliwego losu nie odbywało służby wojskowej.

Po odzyskaniu niepodległości zaś wszyscy zdolni do służby wojskowej nie mogli się od niej wymigać, chociaż początkowo dość wielu starało się o to czynić. Nie pomogły lamentsy. W kilka lat później od służby wojskowej prawie nikt nie próbował się wykręcić bez powodu, a niejedynemu czuło się pokrzywdzonym, że wskutek jakiegoś nieznacznego defektu nie został powołany do służby czynnej, lub też przeszedł mimo niej jako nadkontygentowy.

Gdyby nie było przymusu tak o ile chodzi o ucześnień do szkoły w wieku szkolnym,

jak również o ile chodzi o służbę wojskową, na samym ochotnictwie tak oświata, jak i przygotowanie do obrony kraju wyglądałoby bardzo oplakanie.

O ileż mniej ludzi liczyłby i tak wyludniony nasz kraj, gdyby nie zostało wprowadzone przymusowe szczepienie przeciw ospie? Ileż panienek przeklinało by swych rodziców lub swój los, że zamiast umrzeć podczas choroby na ospę wychorowały się, ale pozostały zeszpecone na twarzy.

A jakże wyglądałyby nasze drogi? Proszę sobie wyobrazić, kto wyszedłby do naprawy drogi, gdyby nawet na każdej wsi było ze dwóch specjalnie utrzymanych urzędników, którzy chodziliby i przekonywali wszystkich razem i każdego z osobna, że trzeba iść naprawiać drogi, ale tylko na ochotnika, bez zastosowania sankcji.

Ileż ludzi odbywałoby stróżę nocną, gdyby nie było kary za wykręcanie się od tego obowiązku?

Ileż mieszkańców ubezpieczało by swoje budynki, gdyby nie obowiązywało przymusowe ubezpieczenie od ognia? Utrzymywanie specjalnie przygotowanych urzędników nie potrafiłoby przekonać nawet 25% właścicieli budynków, że trzeba je ubezpieczyć od ognia dla własnego dobra.

W podniesieniu jakości pogłowia koni i krów, kto wie, czy nie więcej zrobili przepisy o licencji rozplodników, niż po-

gadanki instruktorów, literatura hodowlana i t. p.

A jakże mizernie przedstawiałby się nasz budżet samorządowy i państwowy, gdyby opłacanie podatków było tylko dobrowolne? Gdyby znieść poborców a powiększyć ich liczbę i za obowiązek dać im przekonywanie obywateli o potrzebie płacenia podatków, napewno byłoby gorzej niż obecnie.

„Kto nie chce być wolnym, trzeba go do tego zmusić“ — powiedział Rusac. Dla dobra obywateli państwa wprowadziło się więc; przymus ucześnień do szkoły, obowiązkową służbę wojskową, przymusowe szczepienie przeciwko ospie, przymusowe ubezpieczenie od ognia, przymusowe płacenie podatków i odbywanie szarżaków oraz wiele innych ważniejszych i mniej ważnych przymusów i obowiązków z sankcjami.

Obecnie stała się na czasie sprawa przymusu dokształcania młodzieży. O ile chodzi o młodzież miejską, to przedstawia się ona już jako tako. Złe jest natomiast z dokształcaniem młodzieży, która będzie pracowała w rolnictwie.

Gminnych Szkół Rolniczych, przemienionych obecnie na Szkoły Przynasobienia Rolniczego jest stosunkowo bardzo mało. Te zaś, które są, wyjątkowo tylko zapełnione są po brzegi. Nie ma przymusu ucześnień do niej nie ma więc i odpowiednich rezultatów. Za-

początkowane wiosną na szeroką skalę Przynasobienie Rolnicze i Wojskowe zapowiadało się dość dobrze. Zorganizowało się po kilkadziesiąt, a nawet i więcej, zespołów w powiecie ale i tu sprawdzało się to, co powtarza się w miłości, że łatwiej jest zdobyć, niż utrzymać.

Bez przymusu więc ucześnień do Szkół Przynasobienia Rolniczego, ośrodków Rolniczego i Wojskowego Wykszolenia lub brania udziału w zespołach P.R.W. nie może być mowy o poważnym traktowaniu tego zagadnienia.

Jeżeli wprowadza się przymus dokształcania zawodowego w rzemiośle czy przemyśle, musi się również wprowadzić przymus dokształcania zawodowego w rolnictwie.

Jak bez przymusu płacenia podatków nie było by wogóle budżetu, bez obowiązkowej służby wojskowej odpowiednio przygotowanej armii, a bez innych przymusów wielu innych dobrodziejstw, tak bez przymusu dokształcania się w rolnictwie nie wyrównamy swego zacofania, tak w dziedzinie gospodarczej, jak i kulturalnej.

Już Andrzej Zamojski powiedział w XVIII wieku: „Takie wasze Rzeczpospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie“, a wszyscy pedagodzy świata zgodni są co do tego, że w wychowaniu człowieka najważniejszy jest okres przed dwudziestym rokiem życia. Poprzestanie na ukończeniu tylko szkoły podstawowej, to zatrzymanie się w rozwoju, to pozostawienie młodzieży prawie na pastwę losu. Obecnie pod tym względem jest nawet gorzej niż było przed 10-ciu laty, bo Kola Młodzieży, które wtedy były bardzo czynne, teraz ujawniają swą aktywność w mniej licznych wypadkach.

Po reformie rolnej drugim ważnym dobrodziejstwem dla wsi, ma być podniesienie jej stanu gospodarczego i kulturalnego. Nie chcemy z realizacją tego drugiego dobrodziejstwa zwłóczyć tak długo, jak zwłóczono z realizacją reformy rolnej. Przeprowadzono parcelację majątków pomimo, że wielu ludziom nie podobało się to. Czas wprowadzić i przymusowe dokształcanie młodzieży na wsi, choćby nie wszyscy temu przyklasnęli.

Nie niszczy zabytków

Dnia 9 stycznia 1948 r. otrzymaliśmy list następującej treści: „Szanowna Redakcjo!

Na terenie gminy Karczew, pow. warszawskiego, przy drodze gminnej między Otwockiem Wielkim a Glinkami, tuż za ruinami zamku obecnie odnawianego, rosły trzy wspaniałe okazy dębów klikusetletnich.

Przed kilku dniami jeden z tych dębów został wykarczowany. Wczoraj wykarczowano drugi. Został jeszcze jeden, który ma być wykarczowany w najbliższych dniach. Okaz, który został jest najwspanialszy. Dęby te są własnością gminy i

sprzedane zostały na opał. Czy Szanowna Redakcja mogłaby wpłynąć na gminę, aby ten ostatni okaz zostawiła w spokoju, albo mój list przesłała czynnikom opiekującym się tego rodzaju zabytkami. Sprawa jest bardzo pilna.

St. Skoczek
mieszkaniec wsi Glinki

Redakcja umieszczając powyższą notatkę pragnie zwrócić uwagę, że po wojnie brak poszanowania dla zabytków.

Sprawą, o której donosi nam kolega powinny zająć się właściwe czynniki.

Z życia organizacji

Z Kursu powiatowego „Wici” w pow. Stopnickim

W programie pracy na okres zimowy przewidzieliśmy kurs ideowo-programowy „Wici” w powiecie zgłoszony na konferencji Zarządu Wojewódzkiego w dniach 29 — 30 listopada.

Termin siedmiodniowego kursu ustaliliśmy na dni od 8 — 15-go grudnia 1947 r. Ażeby kurs jak najlepiej wypadł, zwolaliśmy posiedzenie Pow. Zarządu Zw. Mł Wiejskiej „Wici”, celem omówienia i rozplanowania między innymi sprawę kursu. Na 3 tygodnie przed rozpoczęciem kursu wysłaliśmy okólniki do wszystkich Kół i Zw. Sąsiedzkich.

We wsi Bronina znaleźliśmy miejsce na odbycie kursu. W wiosce tej jest duże uświadomienie organizacyjne, toteż łatwiej można było dostać salę wykładową i mieszkania dla uczestników.

Wioska oddalona jest o 3 km. od powiatowego miasta Buska, toteż prelegenci tam mieszkający mogli dojść do Broniewa pieszo.

Wystarano się o subwencję w Wydziale Powiatowym na pokrycie kosztów kursu, uczestnicy kursu dali po 4 kg maki pszennej na pokrycie kosztów wyżywienia. Chcąc dopasować program kursu do potrzeb terenu przewidziano szereg referatów z zakresu życia wsi i Związku.

Prelegentami kursu byli: Starosta Powiatowy Wyka Stanisław, inspektor P.R. Kossowski, inspektor szkół powszechnych Chaburda, porucznik P.W. Wężowicz, lekarz wojskowy major Anyszek, profesor gimnazjum Kwiecień, oraz z Woj. Zw. Mł. Wiejsk. „Wici” z Kielec kol. kol. Pluta Kazimierz, Szafraniec Leopold; II wiceprezes poseł Łakomic. Kol. Faliszewski, pomimo swojej pracy w Związku Rewizyjnym zawsze starał się chociaż na 1 godzinę zajrzeć na kurs i podzielić się swoim własnym zdaniem, czy to na temat spółdzielczości, czy spraw organizacyjnych. Na kurs oprócz uczestników miejscowego Koła przybyło 30 delegatów.

Wygłoszono następujące referaty: „Historia chłopów w Polsce”, „Ruch młodzieży wiejskiej i jego historia”, „Deklaracja ideowo-programowa”, „Samokształcenie i wychowanie w Kołach Młodzieży Wiejskiej”, „Prądy i kierunki polityczne w Polsce”, „Kierunki wychowania społecznego i przebudowa gospodarcza wsi”, „Kultura i cywilizacja”, „Samorząd”, „Przyzwośnienie Rolniczo-Wojskowe”, „Związki Sąsiedzkie” i t. p.

Miłą rozrywkę stanowiły po wykładach codzienne zajęcia świetlicowe. W przeddzień zakończenia kursu

obszerny referat, na który przybyli starsi ludowcy z miejscowej wioski wygłosił poseł Łakomic.

Po referacie kol. Łakomic sprawdził pracę pisemną uczestników kursu na temat: „Cele i zadania Związku Gminnego”, która dość pomyślnie wypadła. Mimo że uczestnicy byli z różnych wsi czuli się b. dobrze, byli so-

bie bliscy, swoi. Dobrze było razem, chcieli pozostać dłużej, trzeba było jednak rozjechać się do domów, wrócić do pracy w swoich Kołach i wsiach.

Kurs zakończono „Porankiem Ludowym” składającym się z różnych piosenek i inscenizacji, połączonych 2 krótkimi przemówieniami sekretarza

Pow. Związku kol. Juszczyka i kierownika kursu kol. Trutkowskiego.

Po odśpiewaniu hymnu wiciowego „Do niebieskich powa!”... gromada wiciarzy rozjechała się do swoich kół, by z nowym zapasem sił wziąć się do pracy szerząc nasze wiciowe ideały.

J. Trutkowski

Młodzieńczy zapał

Przy drodze wiodącej z Opatowa do Ożarów w województwie kieleckim leży mała wioska Balbinów. W wiosce tej powiatowy Związek Młodzieży Wiej. „Wici” w Opatowie zorganizował kurs kroju i szycia. Pojechalśmy tam z kolegami Bakiem i Pietrzakiem—instruktorami pow. Związku „Wici”, aby przekonać się naocznie o osiągnięciach naszych Koleżanek. Ktoś nieprzyzwyczajony do warunków życia ludności wiejskiej na przyczółku pofrontowym, wyobrażający sobie, że kurs odbywa się w dużej, wygodnej i miłej sali, doznałby przykrego rozczarowania.

Mały, dopiero zbudowany domek drewniany z dwoma izbami, zamieszkały przez rodzinę gospodarza, musiał pomieścić jeszcze 27 koleżanek. Pokoik 9m x 4 z dwoma oknami (z tego jedno zastawione tablicą) służy nietylko za salę wykładową, ale i za sypialnię kierowniczką, oraz galerię sztuki ludowej.

W dyskusji jaka się później

wywiązała, koleżanki narzekały, że najgorszą trudnością do pokonania jest brak szkoły dla młodych umięjących zaledwie pisać. Dalsza rozmowa to zdradzanie planów na przyszłość, kiedy Koleżanki będą już gospodyniami. W prostych młodzieńczych słowach rośnie wizja nowej wsi z murowanymi zabudowaniami, domy o dużych oknach, a w mieszkaniach czystość, porządek, światło elektryczne i głośnik radiowy. Po dobrej szosie przebiegającej przez wioskę biegać będą dzieci do nowej szkoły, a w dni świąteczne młodzież i starsi do domu ludowego na zabawy, czy przedstawienia.

Uczestniczki kursu są w wieku 14 — do 20 lat i nie rozumieją przyczyn opóźnienia rozwoju wsi, rozumieją tylko, że stanowisko kobiety wiejskiej stawia przed nimi nowe zadania. Wiedzą również, że jest źle jeszcze na wsi, ale wierzą, że będzie lepiej, że to lepsze jutro stworzą sobie same, przez swoją pracę.

To też zapał do pracy i nauki mają wielki!

Dwie z nich chodzą codziennie do domu odległego o 9 km., byle tylko się czegoś nauczyć. Chciałyby mieć szkołę ładnie urządzone, bursę, aby nie chodzić codziennie przez 5 miesięcy taki kawał drogi.

Warunki w których się uczą nie są do pozazdroszczenia, jednak nad wszystkim góruje zapał.

— Jakież wysiłki, ileż trudności musi pokonać państwo, władze Związku i sama młodzież wiejska, aby marzenia Koleżanek ująć w realne kształty nowej wsi.

Oglądając wykonane rysunki czy słuchając opowiadań cisnęło mi się na myśl Żeromskiego „Słowo o Bandosie”, ale nie o tym idącym w pszenne kraje pańskie, tylko o tym pragnącym uczyć się uprawiać swoją ziemię.

Ignacy Łakomic

Wczaso-kurs w Solicach — Zdroju

Wojewódzki Związek „Wici” we Wrocławiu zorganizował dla wiciarzy swego województwa wczaso-kurs, który trwał od 1-go do 17-go grudnia w miejscowości Solice - Zdrój, w Domu Wiciowym. Z wczaso-kursu skorzystało 55-ciu uczestników. Celem kursu było, oprócz wypoczynku, kształcenie przodowników-wiciowych. Realizując to zadanie, zajęcia codzienne rozłożono w ten sposób, by wiele czasu zajmowały

pogadanki i referaty, omawiające zagadnienia z rozmaitych dziedzin życia. Referaty te były wygłaszane przez członków Zarządu Wojewódzkiego: Kol. Plewniak mówił o ideologii „Wici”, kol. Kowalik o historii ruchu ludowego i zagadnieniach struktury organizacyjnej, kol. Krakowiak o sytuacji politycznej i gospodarczej w świecie i Polsce. Na kursie obecni byli: członkowie Zarządu Głównego kol. Maniakówna i kol. Wąsik.

Kierownictwo wczaso-kursu spoczywało w ręku kol. Plewniaka Józefa, wojewódzkiego kierownika organizacyjnego „Wici”, sprawy wychowawcze i kulturalno-oświatowe prowadził kol. Krakowiak Franciszek kierownik kulturalno-oświatowy Wojewódzkiego Zarządu, dziedziną gospodarczą zajmował się kol. Filipowski, a świetlicą kol. Białkowska.

Z DZIAŁALNOŚCI „SPOŁEM“

Napewno garstka angielskich tkaczy, która przed stu laty założyła pierwszą spółdzielnię, i nasi polscy twórcy tego ruchu przed czterdziestu laty, nie marzyli w swych najśmielszych snach, do jakiej potęgi rozrosło się ich dzieło w warunkach sprzyjających rozwojowi.

Tymi sprzyjającymi warunkami była i jest obecnie niepodległość państwa polskiego.

Że tak jest istotnie dowodzą tego liczby, zaczerpnięte z działalności „Społem“, największej polskiej centrali spółdzielczo-gospodarczej, której głównym celem jest podniesienie stopy życiowej mas pracujących. Chodzi tu przede wszystkim o usunięcie zupełnie niepotrzebnego łańcucha pośredników między wsią a miastem i odwrotnie, które to pośrednictwo ciągnęło ogromne zyski, tanio placąc przy kupnie, a drogo sprzedając żywność.

Jak się te sprawy zmieniają z roku na rok, to dość powiedzieć, że gdy w roku 1937 obroty wszystkich centrali spółdzielczych wynosiły 263 miliony złotych, to już w 1945 r. obroty samego tylko „Społem“ przeliczone na złote przedwojenne, dają 816 milionów.

Rok 1946 podwaja tę sumę, a pierwsze półrocze 1947 daje prawie tyle, co cały zeszły rok.

Ilość pracowników „Społem“ w 1939 r. wynosiła 1.600 osób, a w roku 1947 — 38.750.

Tu należy zauważyć, że tak szybkie zwiększenie ilości osób zatrudnionych wymagało przeszkolenia nowych pracowników na specjalnych kursach odpowiednich dla każdej gałęzi gospodarczej, w której „Społem“ bierze udział. A tych dziedzin, które stanowią pole pracy „Społem“ jest dużo i coraz przybywają nowe.

Swój aparat gospodarczy „Społem“, zorganizowało w całym kraju i dotarło do każdego miasta i miasteczka. Dzięki tej organizacji i posiadaniu swych placówek we wszystkich zakątkach kraju „Społem“ jest jedyną instytucją, na której może polegać Państwo, jako na wykonawcy swoich zleceń natury gospodarczej.

I tak gdy wysunięte zostało hasło „Przemysł dla wsi“ — „Społem“ swoim aparatem przeprowadziło w 70 procentach po odległych wsiach towary, przeznaczone na potrzeby gospodarzy wiejskich.

Gdy zimą Państwo ogłosiło skup zboża, to 85% zakupywanego przez Fundusz Apropiza-

cji ziarna było dostarczone przez spółdzielczość, pomimo wielkich trudności, wynikających z braku spichrzy i elewatorów zbożowych. Ich odbudowa obejmuje 54 spichrze o pojemności przeszło ćwierć miliona ton.

Elewatory t. zn. takie ogromne spichrze, będą miały urządzenia mechaniczne do wyładowywania i załadowywania zboża, przesypywania z miejsca na miejsce, by się nie grzało i nie tęchło, przyrządy do czyszczenia, a nawet niektóre elewatory będą tak urządzone, że będzie można w nich wytruć wołkę zbożowego — tego straszego wroga, gdy się raz w jakim spichrze zagnieździ.

Obecnie już 30 elewatorów jest gotowych na przyjęcie ziarna. Dopiero teraz gdy odpadł szereg różnych prac z okresu powojennego, jak rozdzielnictwo artykułów kartkowych i UNRRA, rozwój „Społem“ wkroczył na właściwą swoją drogę pośredniczenia między wsią i miastem i sprowadzania z zagranicy niezbędnych nam towarów, a wywożenia wszelkich nadwyżek na wymianę, — gdyż z braku gotówki musimy zagranicą płacić naszymi produktami.

Obecnie odbywa się stopniowe przyjmowanie przez „Społem“ przemysłu młynarsko-piekarskiego wraz z kaszarniami, wytwórniami makaronu, namiastek kawowych i innych spożywczych nie wyłączając browarów i octowni. Plan na rok 1947 przewidywał produkcję tych zakładów na przeszło 300 milionów złotych.

„Społem“ zorganizowało lub organizuje produkcję szeregu gałęzi gospodarstwa wiejskiego jak uprawy roślin oleistych dla swych olejarni, ziół leczniczych, wikliniarni, by tą drogą podnieść rolnictwo.

„Społem“ już dzisiaj jest na tyle silne na rynkach, że może oddziaływać na ceny, nie dopuszczając do nadmiernego ich śrubowania.

Jest to najlepszy i najsukcesyjniejszy środek na spekulację. Jak z powyższego widać wiele, bardzo wiele zostało już zrobione na wielorakich odcinkach naszego życia gospodarczego, a niewątpliwie „Społem“ raz nabrawszy rozpędu, nie zatrzyma się w pół drogi. Przez dostarczenie wsi towarów przemysłowych, jak nawozy sztuczne i maszyny, które wpływają na podniesienie plonów rolnika, „Społem“ podnosi zamoż-

ność wsi i jej siłę nabywczą na towary miejskie.

I odwrotnie dostarczając miastom produkty spożywcze, bezpośrednio u rolnika zakupowane i we własnych zakładach przetwarzane. „Społem“ jest idealnym łącznikiem gospodarczym między producentem a konsumentem.

Jest to niewątpliwie najprostszą drogą do racjonalnej wymiany towarowej, i dla tego działalność „Społem“ zasługuje na pełne poparcie społeczeństwa, wśród którego liczy obecnie 3.350.000 członków.

To już jest siła!

Jak pracuje Koło licealne M. W. w Kościerzynie

Koło Licealne Młodzieży Wiejskiej „Wici“ przy Państw. Liceum Pedagog. w Kościerzynie powstało w dniu 17-go kwietnia 1947 r. z inicjatywy kol. Brzeski Jana, ucznia liceum pedagogicznego, założyciela i I-go prezesa Zarządu Pow. „Wici“ miasta Kościerzyny i Ziemi Kaszubskiej. Początkowa praca szła dość trudno, szeregi nasze były nieliczne, lecz po kilkudniowej pracy zaczęły się zwiększać. Młodzież licealna gąrdła się z zapalem, niejedną niedzielę, niejedną wolną chwilę spędziliśmy razem układając plan pracy na przyszłość. Postanowiliśmy zerwać z dotychczasowym stanem — martwością. O Wiciach nigdy nie słyshał żaden Kaszub, praca była ciężka. Pierwsze tygodnie okupacji niemieckiej ludność ziemi kościerskiej szczególnie ciężko odczuła. Zaraz 12 listopada 1939 r. nastąpiło masowe

wysiedlanie do Gubernatorstwa. W przeciągu 10-ciu minut opuszczaliśmy zagrody rodzinne i byliśmy wiewieni w nieznaną Na wygnaniu po raz pierwszy młodzi Kaszubi zetknęli się w wiciarzami i poznali kol. Brzeskę.

Po powrocie w rodzinne strony kol. Brzesko mocno się wzięło do pracy. Mimo trudności ze strony pewnych jednostek o przestarzałych przekonaniach, mimo gróźb nie załamał się.

Zorganizowane dziś koło licealne może się poszczycić tym, że jest jednym z Kół największych w Polsce, liczy około 200 członków. Z Koła naszego wyszło 18 koleżanek i kolegów, którzy obecnie pracują w zawodzie nauczycielskim. Dwóch kolegów ukończyło Ogólnopolski Kurs Licealistów Wiciarzy w Sopocie, jeden kolega ukończył Kurs Kierowników U. L. w Janowik

Koło „Wici“ w Czernicach, pow. Złotów

Powiat złotowski jest jednym z najlepiej zorganizowanych powiatów woj. szczecińskiego. Związek Młodzieży Wiejskiej jest na tym terenie najsilniejszą organizacją. Niemal 70 procent członków kół stanowi młodzież autochtoniczna zaprawiona w życiu organizacyjnym od najmłodszych lat. Nic też dziwnego, że koła te wykazały się dotychczas najlepszą bodaj pracą na terenie całego województwa. Przy każdym Kole istnieje zespół sportowy. O poziomie tych zespołów świadczy fakt zdobycia przez drużynę żeńską ze Stawnicy pierwszego miejsca w siatkówce podczas rozgrywek w Dniu Święta Morza w Szczecinie.

Jednym z najlepszych kół w powiecie jest koło w Czernicach (Królewska Wieś). Duszą całego koła jest prezes kol. Paweł Herudaj (autochton). Po ukończeniu kursu w Dębowej

Górze zabrał się z całą energią do pracy, której wyniki mogliśmy niedawno oglądać. Mianowicie cztery zespoły P. R. W. istniejące przy kole (koło liczy 38 członków) zorganizowały wystawę wyhodowanych na swoich polatkach ziemniaków: olbrzymie buraki, piękne pomidory, marchew pastewna i ziemniaki. Poza tym koleżanki wystawiły przepiękne okazy swych ogródków warzywnych. Ogromne głowy kapusty, okazy dyni i ogórków wzbudzały podziw wśród zwiedzających. Ukoronowaniem tego wszystkiego była ślicznie przybrana świetlica. Na wystawie obecni byli: powiat. inspektor P.R.W., inspektor Z.S.Ch. oraz kierownicy szkół rolniczych. Wszyscy wyrażali się z wielkim uznaniem o pracy koła.

M. P.

WŚRÓD KSIĄZEK

Rybiński Marian: „Polityka germanizacyjna Fryderyka II na zachodnich ziemiach Polski“.

Wydawnictwo Zachodnie Poznań, 1947 r. str. 52, cena 100 zł.

Ostatnią nowością Wydawnictwa Zachodniego w Poznaniu jest broszura Mariana Rybińskiego p. t. „Polityka germanizacyjna Fryderyka II na zachodnich ziemiach Polski“.

Autor bardzo interesująco przedstawia dwulicowość Fryderyka II — jego światłe poglądy w korespondencji z filozofami zachodnimi i realizowanie planów germanizacyjnych na ziemiach zabranych w I rozbiórce ze ślepią nieważnością do wszystkiego co polskie.

Broszura napisana popularnie, jasno i zwięźle.

Golba Kazimierz „Wieża spadochronowa“ — Opowieść z 1939 r.

Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1947 r. Str. 170, cena 360 zł.

Do powieści p. t. „Wieża spadochronowa“ zacerpnął autor, znany pisarz śląski, K. Golba temat z wydarzeń śląskich we wrześniu 1939 r. W południowej części miasta Katowic, w parku stały dwie wieże: obserwacyjna i spadochronowa. Tam właśnie zamknęli się harcerze i harcerki, z zamiarem zatrzymania Niemców.

Uzbrojenie harcerzy nie było tak wspaniałe, jak ich duch. Musieli więc ulec atakom artylerii i bomb rzuconym z samolotów. Z bohaterkiej grotności nikt nie został przy życiu — lecz żyją w pamięci potomnych, jako symbole miłości ojczyzny.

Bohaterem powieści jest harcerz Stach. Przeżywamy z nim pewien okres czasu przed wybuchem wojny aż do momentu wkroczenia Niemców.

Przeżycia te mają charakter sensoryjnych, nader emocjonujących przygód, a poza tym dają nam obraz panujących wtedy na Śląsku nastrojów wśród ludności polskiej, dają obraz

wydarzeń poprzedzających wybuch wojny.

Żywa narracja, interesująca treść, wreszcie temat powieści, oświetlającej wycinek, o którym niewiele jeszcze pisano, kwalifikują książkę jako ciekawą i pożyteczną lekturę dla młodzieży.

b. kr.

Kraszewski Tadeusz — „Stach i Strach“ — Sceniczna rewja bajek w trzech odsłonach. Okładka i 8 kolorowych ilustracji Al. Krakowskiego. Poznań 1948 r.

Wydawnictwo Zachodnie. Stron 74. Cena 350 zł.

Wśród licznych wydawnictw dla dzieci i młodzieży stosunkowo mało jest utworów pisanych dla scenek młodzieżowych i dziecińczych.

Książka Tadeusza Kraszewskiego p. t. „Stach i Strach“, wydana ostatnio w Wydawnictwie Zachodnim, liczbę tych książek powiększa. Jest to bajka nadająca się do grania zarówno w teatrze marionetek, jak i na scenie domowej przez dzieci.

Treścią bajki jest opowieść o chłopcu, który wyruszył w świat aby szukać lekarstwa dla chorej matki. Po drodze spotyka Stracha na Wróble i dalej wędrują razem. Przelatują na eudownym dywanie ogromne przestrzenie, aż dostają się do krainy Bajek. Tutaj spotykają na balu wszystkie bajeczne postacie, współzyczące z sobą w najlepszej zgodzie. Od nich starają się dowiedzieć Stach i Strach gdzie szukać żywej wody, niebieskiego ptaka i złotej kuli.

Bajka sceniczna T. Kraszewskiego zawiera cały szereg wierszyków oraz piosenek na melodie ludowe.

Książka jest bogato ilustrowana kolorowymi ilustracjami. Ilustracje jak i okładkę projektował artysta malarz Al. Krakowski.

B.

Drogi postępu gospodarczego wsi

Pod takim tytułem ukazała się książka, napisana przez Wincentego Stysia prof. Uniwersytetu Wrocławskiego.

Na przykładzie wsi Husów autor szczegółowo omawia pierwotny czynszowo - poddańczy ustroj rolny, przekształcanie go w ustroj pańszczyzniano - poddańczy, jego zniesienie, wejście na wieś prądu indywidualizmu i wreszcie ostatni okres poszerzania się zakresu zadań zaspakajanych po przez łączenie sił i budowę różnego rodzaju instytucji społecznych.

W książce tej, będącej owocem wieloletniej żmudnych badań, znajdujemy cały szereg doświadczeń i wniosków popartych obszernym materiałem dokumentacyjnym

Z wynikami badań do jakich doszedł Wincenty Styś zaznajomić się muszą wszyscy ci, co myślą, co poszukują dróg dalszego rozwoju i postępu wsi.

Uważnie przestudiują ją wszyscy bardziej wyrobieni wiciarze - akademicy, ludowcy licealiści.

Wiciarzy przede wszystkim prof. Styś miał na uwadze, gdy na pierwszej kartce swej książki pisał:

„Pracę tę poświęcam młodzieży wiejskiej z gorącym życzeniem, — by szlaki dotychczasowego rozwoju wsi poznawszy, odważnie wstępowała na drogi prowadzące do lepszej przyszłości“.

Zanim zamieścimy w Wiciach obszernie omówienie tej książki sygnalizujemy jej ukazanie się.

Do nabycia w naszym Wydziale Wydawniczym

Z IV-go Zjazdu Woss-u

W dniach 3, 4 i 5 stycznia br. odbył się w Warszawie Ogólnopolski zjazd Dyrektorów Wiejskich Ogólnoszkolących Szkół Średnich. W Zjeździe wzięli udział nie tylko najbliżsi stojący pracownicy, dyrektorzy i nauczyciele W.O.S.S., ale również czynnik społeczny wsi, organizacje związane ze wsią i pracujące bezpośrednio na wsi oraz czynnik rządowe, szczególnie Ministerstwo Oświaty, które wykazuje najwyższe zrozumienie dla oświaty na poziomie średnim na wsi.

Program Zjazdu obejmował następujące zagadnienia:

1. Sytuacja gospodarcza i polityczna Polski na tle sytuacji międzynarodowej.

2. Główne wytyczne polskiej polityki oświatowej.

3. Postęp techniczno-gospodarczy wsi, jako warunek Demokracji Ludowej.

4. Zagadnienia aktualne W.O.S.S. na tle potrzeb współczesnej wsi.

5. W.O. S.S. jako ośrodek pracy oświat.-kulturalnej na wsi.

6. Współdziałanie W.O.S.S. z innymi organizacjami na wsi, oraz cały szereg aktualnych problemów wychowawczych i dydaktycznych, kulturalnych nie tylko same szkoły, ale i środowiska, w których szkoły żyją i pracują.

Bliższe omówienie Zjazdu zostanie umieszczone na łamach naszego pisma w jednym z najbliższych numerów.

Pierwszy Gminny Zw. Mł. Wiejskiej w powiecie bydgoskim

Wiciarki i Wiciarze gminy Dąbrówka Nowa, wprowadzając w czyn uchwałę Zarządu Głównego zwołali na 21.XII. 1947 r. organizacyjne zebranie Gminnego Zw. Mł. Wiej. „Wici“.

Zebranie odbyło się w lokalu Koła Mł. Wiej. w Kruszynie,

w zebraniu wzięły udział członkinie i członkowie Kół M. W. w Zielonczynie, Mochlu i Kruszynie.

Po omówieniu zadań Gminnego Związku wybrano Gminny Zarząd Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici“ w Dąbrówce Nowej.

Najlepsze porozumienie

Do pięknego porozumienia doszło między organizacjami działającymi na terenie Państw. Ginn. i Liceum w Koninie. W dn. 20.XII.1947 r. członkowie ZWM, ZMW „Wici“, OMTUR i ZMD wzięli udział w odgruzowaniu spalonej przez okupanta

szkoły powszechnej. Z łopatom na ramionach, ze śpiewem na ustach złączona w jednym szeregu młodzież manifestowała swą chęć do pracy nad odbudową nowej, demokratycznej Polski.

Czyn godny naśladowania.

NASZE WCZASY

Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici“ w Rzeszowie, urządził w dniach od 9 do 22 grudnia 1947 roku dla aktywności organizacyjnego „Wici“ „Wczasy“, które odbyły się w Uniwersytecie Ludowym Chrzesnego Solarza w Gaci.

Na wczasy przyjechało dwudziestu uczestników z 10-ciu powiatów woj. rzeszowskiego. Ponadto we wczasach wzięli udział byli słuchacze U. L., co razem tworzyło dużą gromadę. Główne zagadnienia, które były przepracowywane w toku wczasów to: Struktura Z. M. W.

R. P. „Wici“, praca i zadania, począwszy od najniższych komórek, Współpraca organizacji młodzieżowych, Ruch ludowy w dobie obecnej, Stanowisko Polski w świecie, Ustrój dzisiejszej Polski, Spółdzielczość, Samopomoc Chłopska, Gminna Rada Narodowa, Usportowienie wsi, P. R. W., Świeltica.

Uczestnicy wczasów wykazywali duży poziom w dyskusjach nad tymi zagadnieniami, dając wiele pozytywnych myśli do dalszej pracy na wszystkich odcinkach ruchu młodzieżowego

Uczestnik E. Polasz

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Z KRAJU

WAŻNY ZJAZD ROLNICZY

W Warszawie odbył się ważny zjazd rolniczy, którego celem było przygotowanie prac jakie trzeba wykonać przed rozpoczęciem wiosennych robót w polu oraz w ogóle z podniesieniem naszej krajowej produkcji rolniczej. W ciągu dwu dni omówiono najważniejsze zagadnienia i wygłoszono referaty, dotyczące produkcji rolnej, zwierzęcej oraz mechanizacji gospodarstw.

W zjeździe wziął udział Minister Rolnictwa i Reform Rolnych oraz przedstawiciele Związku Samopomocy Chłopskiej i Urzędów Wojewódzkich.

Minister Rolnictwa podkreślił konieczność ściślejszej współpracy pomiędzy władzami a ludnością wiejską.

PRODUKCJA HUTNICTWA ŻELAZNEGO W 1947 R.

Plan produkcji na rok 1947 został wykonany przez hutników w swych poszczególnych działach produkcji w dniu 4 grudnia ub. roku. Obecnie Centralny Zarząd Przemysłu Hutniczego ogłosił tymczasowe wyniki produkcji całorocznej na 1947 rok.

W omawianym okresie wyprodukowano: 1.579.081 ton wyrobów surowych (108,5% planu) 1.090.972 ton wyrobów walcowanych i rur bez szwu (109,1 proc.) oraz 949.319 ton koks (103,2 procent).

PIERWSZE W POLSCE STUDIUM LITERACKIE DLA MŁODYCH PISARZY

Departament Literatury i Książki Min. Kultury i Sztuki zorganizował pierwsze w Polsce Studium Literackie dla młodych pisarzy. Otwarcie Studium nastąpi w Nieborowie w niedzielę, dni. 11 bm.

Program prac Studium, które trwać będzie 8 dni, obejmuje referaty o zagadnieniach ideologicznych i technicznych literatury.

W ramach prac Studium poruszone też będą zagadnienia techniki scenariusza filmowego, ilustrowane przykładowo pokazami najlepszych filmów zagranicznych oraz krótkometrażówek polskich, opartych na materiałach.

Wśród kilkunastu wykładów ców Studium znajdują się naj-

wybitniejsi przedstawiciele piśmiennictwa polskiego.

Udział w Studium zgłosiło 45 słuchaczy, początkujących pisarzy z całej Polski.

Zarówno słuchacze, jak i wykładowcy mieszkać będą przez cały czas trwania Studium w ośrodku wypoczynkowym Min. Kultury i Sztuki w Nieborowie.

Zaznaczyć należy, że Studium obecne jest pierwszym z przewidzianego cyklu Studiów dla młodych pisarzy. Niezależnie od tego organizowane jest przez Departament Literatury i Książki studium scenariusza filmowego oraz studium techniki słuchowiska radiowego.

ZE ŚWIATA

PARTIA AGRARNA ZGŁASZA AKCES DO RZĄDU GEN. MARKOSA

Z Aten donoszą, że grecka partia agrarna powzięła rezolucję, w której zgłasza akces do rządu gen. Markosa. W rezolucji podkreślono, że rząd

Markosa jest pierwszym w dziejach Grecji rządem reprezentującym interesy chłopów.

Rząd St. Zjednoczonych zdecydował się na dalsze podsyćanie wojny domowej w Grecji przez udzielenie reakcyjnemu rządowi w Atenach nowych kredytów na cele wojskowe. Jednocześnie rząd USA planuje wysłanie do Grecji artylerii górskiej i karabinów maszynowych.

Reżim ateński zwalnia z więzienia b. kolaborantów w tym czasie, gdy demokratyczni uczestnicy walk z Niemcami są rozstrzeliwani. Sympatie ludu greckiego dla rządu Markosa wzrastają.

UPRZYWILEJOWANIE NIEMIEC W PLANIE MARSHALLA

Departament Stanu ogłosił komunikat, w którym stwierdza, że okupowane Niemcy będą miały pierwszeństwo w załadunku towarów w ramach planu Marshalla.

W pierwszym okresie Niemcy będą największym odbiorcą

amerykańskiego zboża. Poza tym Bizonia otrzyma w znacznych ilościach nawozy sztuczne, maszyny górnicze i rolnicze oraz tytoń.

RADOŚĆ RUMUNI PO OTRZYMANIU REPUBLIKI

Po ogłoszeniu wiadomości o abdykacji króla Michała i utworzeniu republiki ludowej, w miastach całej Rumunii odbyły się masowe zgromadzenia, na których manifestowano radość z powodu tej historycznej zmiany.

Liczne wiece odbyły się między innymi w stolicy Bukareszcie. Tłumy mieszkańców witały owacyjnie wiadomość o ogłoszeniu republiki. Odczytywanie aktów rządowych w tej sprawie przerywano oklaskami: „Niech żyje rumuńska republika ludowa“, „Niech żyje rząd ludowy i armia ludowa“.

MIKOŁAJCZYK NA ŻÓLDZIE PRZEMYSŁOWCÓW USA

Tygodnik „In Fact“ powołując się na informacje agencji United Press podaje, że największa organizacja przemysłowców amerykańskich „National Association of Manufacturers“ pokrywa wszystkie wydatki Mikołajczyka, związane z jego podróżą po USA.

W DOLAROWYCH KAJDANACH

Francja, Włochy i Australia przyjęły wszystkie warunki, od których Ameryka uzależnia udzielenie pomocy tym krajom w wysokości 522 milionów dolarów.

Gazety amerykańskie donoszą, że głównym warunkiem amerykańskim jest, iż wspomniane 3 kraje muszą odkładać pieniądze w ilości, odpowiadającej wartości towarów, dostarczonych przez Stany Zjednoczone. Kiedy Stany Zjednoczone zawiadomią którykolwiek z tych krajów, że wysyłają już transport towarów na pewną sumę w dolarach, wtedy ten kraj musi taką sumę w dolarach odłożyć do rozporządzenia Ameryki.

Ciekawe jest również, że z sum odłożonych Ameryka będzie sobie zwracała nie tylko za dostarczone towary, ale i za wydatki administracyjne i koszty utrzymania personelu amerykańskiego, zatrudnionego przy transporcie i odbiorze towarów.

PRZEGLĄD PRASY

WALKA MŁODYCH

podaje przedruk artykułu z „Konsomolskiej Prawdy“ analizującego ostatnie fakty zaszłe w Światowej Federacji Związku Młodzieży Demokratycznej, skąd za działalność reakcyjną usunięto kilku przedstawicieli organizacji duńskich i szwedzkich oraz generalnego sekretarza Petersena. Czytamy tam:

Federacja połączyła około 50 milionów młodzieży, należącej do 60 krajów świata. Współpracują w niej obok siebie socjalistyczne, demokratyczne organizacje młodzieży postępowej. Federacja reprezentuje interesy najszerzszych kół młodzieżowych. Ma drzwi szeroko otwarte dla szeregów zwolenników jedności, przyjaźni,

w imię wspólnej walki o pokój, przeciwko imperialistycznej reakcji, o prawo i potrzeby młodego pokolenia.

Dlatego też najbardziej postępowi członkowie prawicowo - socjalistycznych organizacji, śmiało występują przeciwko swoim reakcyjnym przywódcom. Kiedy kierownictwo liberalnej młodzieży Szwecji, wypowiedziało się za zerwaniem współpracy z SFMD znaczna część zrzeszonych w tej organizacji członków z Erlandem Herde na czele oznajmiła, że nie zgadza się z polityką kierownictwa.

Demokratyczna młodzież świata namiętnie jedność — wykuła w walce z faszyzmem, usuwając z SFMD wrogów tej jedności. Młodzież ma przed sobą tylko jedną drogę — drogę walki o trwały pokój przeciw imperialistycznej reakcji, o wolność i niepodległość wszystkich narodów.

WSZYSTKIM OGNIWOM ORGANIZACYJNYM I CZŁONKOM ZWIĄZKU PRZYPOMINAMY O UCHWALE ZARZĄDU GŁÓWNEGO W SPRAWIE OBOWIĄZKOWEJ PRENUMERATY „WICI“.

JUŻ NAJWYŻSZY CZAS OPLACIĆ PRENUMERATĘ NA PIERWSZY KWARTAŁ 1948 R.

Opłata pocztowa uwzględniona cenzurem

Szlak 4

Miejska Biblioteka Publiczna

Ł O D Z

W-3030

1 egz.

Podziękowania

Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici” przy Kursie Przygotowawczym na Wyższe Uczelnie w Łodzi serdecznie dziękuje: za wpłaty na rzecz Funduszu Samopomocy Koleżeńskej:

Zarządowi Głównemu Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici” w Warszawie za wpłatę 100.000 złotych;

Zarządowi Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Łodzi za wpłatę 13.000 złotych

Spółdzielni Rolniczo-Handlowej Zw. Samopomocy Chłopskiej w Wieluniu za wpłatę 5.000 złotych;

Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Skierniewicach za wpłatę 2.000 zł;

Gminnej Spółdzielni Związku Samopomocy Chłopskiej w Staszowie za wpłatę 1.000 złotych;

Spółdz. Rolniczo-Handlowej „Gospodarz” w Łukowie za wpłatę 500 zł.

— Spółdzielni Roln. - Handlowej — „Wspólna Praca” w Kutnie za dar — 100 kg. mąki.

— Spółdzielni „Rolnik” w Łęczycy za wpłatę 3.000 zł.

— Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Retkini k/Łodzi za wpłatę 1.000 złotych.

— Powiatowej Radzie Narodowej w Piotrkowie Tryb. za wpłatę 1.000 złotych.

— Grodzkiemu Kołu Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Łodzi za zbórkę podczas zabawy 800 zł.

— Ob. Dr. Med. Krawczykowi Franciszkowi ze Skierniewic, za wpłatę 300 zł.

— Ob. Dr. Marianowi Henrykowi Serejskiemu z Łodzi za dar w postaci książki na rzecz funduszu Samopomocy Koleżeńskej.

Książki nadesłane

Wydawnictwo Zachodnie:

MARIAN RYBICKI — „Polityka Germanizacyjna Fryderyka II Na ziemiach Zach. Polski”.

TADEUSZ KRASZEWSKI — „Stach i strach”.

GOLBA KAZIMIERZ — „Wieża Spadochronowa”.

ZW. GOSP. SP. R. P. SPOLEM — Sprawozdanie Spolem.

GEBETHNER I WOLF

1. Gomulicki W. Wspomnienia plebskiego mudurka.

2. Reksza A. i Strzelecki M. — Wielka Gra.

3. Beecher — Stowe H. — Chata Wujka Toma.

4. Carroll L. — Ala w krainie czarów.

5. Szelburg — Zaremblowa E. — Ana, a... kotki dwa.

6. Makuszyński — Walentynowicz — 120 przygód Koziołka-Matolka.

PANSTW. ZAF., WYDAW. SZKOLNYCH.

Podręcznik Historii (dla VI kl. Szkoły Podstawowej) (autorzy: M. H. Serejski — M. Gollas — K. Sreniowska — B. Zwolski).

St. Kazuro — śpiewnik pt. „Pieśni”
Zamówienia na śpiewnik należy kierować na adres:

Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej W-wa, ul. Reja 9.

Przy większych zamówieniach (ponad 10 egz.) udziela się rabatu księgarskiego w wysokości 30%. Cena egzemplarza 180 zł.

OD ADMINISTRACJI

Dnia 23.X.47. otrzymaliśmy na czek PKO wpłatę zł. 200, nadaną na pocztę Nowy Tomyśl w dn. 20.X.47 r. z zaznaczeniem „na prenumeratę tyg. „Wici”. Prosimy o podanie adresu na który mamy wysłać „Wici”.

Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. »WICI« Warszawa, Bartoszewicza 3

posiada na swym składzie i poleca niżej wyszczególnione wydawnictwa:	
Bystróż — Kultura ludowa	zł. 780.—
„ Socjologia	450.—
Bocheński — Dzieje głupoty w Polsce	600.—
Emerson — Dwanaście zasad wydajności	140.—
Frysz-Kurkiewicz — Wojna czy pokój	150.—
Chałasiński — Społeczna genealogia intel. polskiej	100.—
Garbacik — Wieś duńska dawniej i dziś	220.—
Kłosowski — Jarzmo	480.—
„ Mgła	480.—
Krzywicki — Wspomnienia	460.—
Kropotkin — Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju	250.—
Król — Drogowskazy	340.—
Kruczkowski — Pawie pióra	500.—
I Krzywicka — Rodzina Martenów	360.—
Kowalski — W Grzmiącej	380.—
Kwiatkowski — Zarys dziejów gospodarczych świata	620.—
Piętak — Młodość Jasia Kuncała	400.—
Putek — Mroki średniowiecza	580.—
Prus — Anielka	120.—
„ Placówka	210.—
„ Sieroca dola	84.—
Satanowska — Niewydeptane ścieżki	400.—
Skarżyńska — Jak chować dziecko	120.—
„ Jak czytać książki i gazety	120.—
Skalski — Ocena działalności przedsiębiorstw	500.—
Putrament — Rzeczywistość	600.—
Typiak — Obowiązki i zadania gmin wiejskich	350.—
Makowski — Organizacja Narodów Zjednoczonych	80.—
Malinowski — Chłopski ruch zaraniarski	170.—
Maj — Chłopi w dawnej Polsce	180.—
Livingstone — Oświata przyszłości	200.—
Iwazkiewicz — Czerwone tarcze	700.—
Orkan — W rozłokach	720.—
Szumowski i Bohdanowicz — Szczegółowe instrukcje Kasowo-Rachunkowe dla gmin wiejskich	325.—
Strzemżalski — Przepisy Budżetowe dla Zw. Samorz. Terytor.	230.—
Wasilewska — Ojczyzna	220.—
Wiktor — Skrzydlaty mnich	360.—
„ Orka na ugorze	360.—

Pieniądze na zamówione książki należy wpłacać na konto czekowe w PKO. Nr. I-1199.

Pieniądze na zamówione książki należy wpłacać na konto czekowe w PKO Nr. I-1199. Od zamówień powyżej zł. 5000,— kosztów porta nie pobieramy.

WYDZIAŁ WYDAWNICZY ZWIĄZKU
MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ „W I C I”

Uwaga!

KOMPLETY (roczniki)
„WICI” z 1946 i 1947 roku po zł. 450.

„MŁODA MYŚL LUDOWA” z 1946 roku (bez n-ru 1) zł. 120.

z 1947 roku zł. 160.

DO NABYCIA

W ADMINISTRACJI: Warszawa, Bartoszewicza 3.

NALEŻNOŚĆ WPLACAĆ NA
KONTO P. K. O. Nr. I-1199.

Ogłoszenie

Srednia Szkoła Rolnicza w Dąbrowie Zduńskiej przyjmie od zaraz na praktykę w gospodarstwie z wynagrodzeniem i utrzymaniem wciarkę po skończonej szkole rolniczej niższej średniej lub wyższej. Stanowisko do objęcia natychmiast. Podania kierować pod adresem: Srednia Szkoła Rolnicza w Dąbrowie Zduńskiej pocz. Zduny k. Łowicza. Dojazd do szkoły, stacja kol. Jackowice, od stacji 1 km.

Redaktor: Mieczysław Grad

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Bartoszewicza 3. Konto czekowe PKO Warszawa, Nr 1199

Prenumerata: roczna zł. 200, półroczna zł. 100, kwartalna zł. 50. Numery pojedyncze zł. 10. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 strony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 rs. wraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

B-45108 Składowo w druk. Spółdz. Wyd. Chłopski Świat, W-wa, Mazowiecka 9; tel. 85 504. Odbito w druk. „Czytelnik”, W-wa, Marszałkowska 3/5.